Rok 1870. Kraków, Środa 13 Lipca. Nr. 157.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko* w *terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 26.— W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 8.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „*Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16*“.

Wojna, czy pokój?

Z szybkością nawałnicy groźne nadchodzą wieści; sypią się noty, podróżują dyplomaci, grają telegrafy, burza huczy na dobre w tym samym Paryżu, w którym przed kilku zaledwie dniami powiedziano przez ministrów, że Francja chce namiętnie pokoju i że żadna chmura nie plami jasnego horyzontu Europy.

Pokazuje się ztąd, że nietylko zwyczajni śmiertelnicy, ale i tak wysoko postawieni panowie jak kanclerz Ollivier mogą grzeszyć grubą nieświadomością o sprawach, jakie się knują w ciszu rozmaitych krajów, i nikt nam pewno wobec tego faktu nie weźmie za złe, że mimo całego aparatu wojennego, jaki dziś niby dekoracja teatralna rozwija się przed przelękłemi giełdami, zapytamy się jeszcze: wojna, czy pokój?

Prawda, że od czasów Sadowy nagromadziło się bardzo dużo palnego materjału między Francją i Prusami, bo pominąwszy już zawiść sławy wojennéj, tyle dla Francuzów pognębionéj, pominąwszy dawny antagonizm, szczęście mnogie przyczyny do wzajemnéj niechęci. I tak w pierwszym rzędzie niedotrzymanie art. V. traktatu praskiego względem północnego Szlezwiku, obsadzenie tronu rumuńskiego księciem Hohenzollern, traktaty wojskowe w południowych Niemczech, jako też jawnie występujące dążności aneksyjne, objawiane zapomocą usłużnego kuzynka Badeńskiego.

Dodajmy do tego zarozumiałość pruską, wobec wygórowanéj dumy narodowéj francuzkiéj, dodajmy dawne wspomnienia, kończące się zwycięztwami Prus przeciw Francji, które dotąd niepowetowane, a nieznośnie często przypominane przez Prusaków, nie dają zapomnieć Francuzem, że jest jeszcze w Europie naród, który się im urąga.

Widzimy, że kielich jest dość napełniony, aby bryznąć krwią poza brzegi, a może kropla hiszpańskiego sporu dopełni téj miary.

Przemawia zatém z drugiéj strony chwiejność niedokończonego dzieła zjednoczenia Niemiec, mającego jedynego możnego nieprzyjaciela we Francji, w którym przed wiekiem czy marzenie króla Wilhelma włożenia na zgrzybiałe skronie korony Barbarossy, wziętéj choćby nie „ze stołu Bożego“ jak ongi w Krakowie, to przynajmniéj po rycersku z zwycięzkiego pobojowiska. Ta chęć połączona z junkierską nieco junakiją p. Bismarka, może bardzo łatwo spowodować Prusy do podjęcia rzuconéj rękawicy tém bardziéj, jeżeli car zrobił pewne przyrzeczenia, bez których wątpimy, czy pan Bismark byłby zgodził się i rzucał się *in medias res* w sam chaos prawie europejskiéj wojny.

Bo nie łudźmy się neutralnością innych krajów. Przy teraźniejszéj walce Prus z Francją, wszystkie się interesa zbyt zwracają ku nim, aby najmniéj nie zostały zawikłane Austrja i Rossja.

Ale to rzecz późniejsza, teraz rozważmy szanse pokoju. Za pokojem przemawia przedewszystkiem we Francji nieurodzaj, który tém krajowi grozi znacznym deficytem w dochodach, mogącym przy wojnie powiększyć się niesłychanie. — Przemawia za pokojem usposobienie klasy możniejszéj we Francji, która we wojnie widzi ruinę swego dobrobytu, tém bardziéj zaś w wojnie z Prusami, z którémi w najnowszych czasach łączyły Francję mnogie interesa handlowe. Za pokojem mówi także świeżo inaugurowany system parlamentarny, który wśród wojny i po wojnie, mianowicie szczęśliwéj, byłby na długie lata narażonym. — Za pokojem musi być także opinia nieuprzedzonych, rozsądnych i szczerze liberalnych ludzi, bo w wojnie obecnéj widzi tylko walkę ambicji rządowych, a nie zaś szlachetniejsze humanitarne cele. Ale względy te przemawiają głównie do ludów, rządy nie zwracają dotąd uwagi na takie drobnostki. Lubią one bawić się w opatrzność prowadzącą naród choćby mimowoli do sobie tylko wiadomych celów. Jest jeszcze jedna wielka szansa pokoju, o któréj wczoraj mówiliśmy, t. j. jeżeli książe przeznaczony na tron hiszpański dobrowolnie lub pod naciskiem zrzecze się kandydatury, w takim razie upadnie bezpośrednia przyczyna walki.

Póki jednak to nie nastąpi, póki wyraźnie nie przemówi rząd pruski, opinja publiczna z niepokojem pytać się będzie: wojna, czy pokój, i wierzyć będzie we wojnę, bo zawsze wierzy w gorsze.

Dr. **Juwenal Boczkowski** miał na wczorajszém zgromadzeniu przedwyborczém z większych posiadłości następującą mowę:

Usłyszawszy przed chwilą nazwisko moje umieszczone na liście kandydatów, czuję się spowodowanym do przemówienia słów parę.

Pierwszy raz wydarza mi się pożądana dla mnie sposobność stawania przed wami, szanowni wyborcy, którzyście mnie na ostatnią kadencję sejmową mandatem waszym zaszczycić raczyli. Chwytam tę sposobność, aby wam za darowane mi zaszczytne zaufanie najżywszą wynurzyć podziękę. Czy odpowiedziałem temu zaufaniu waszemu, czy zasłużyłem na dalsze — sąd o tém do was panowie należy. Jeżeli orzekniecie tak — będę się czuł nad wszelki wyraz szczęśliwym; w razie przeciwnym w bolesném mojém uczuciu pociechą mi będzie sumienne przekonanie, że chęci miałem najlepsze!

Przeszłość moja jest wam panowie zanadto dostatecznie znaną, abym potrzebował szerzéj się nad nią rozwodzić. Prawdziwy to był filozof co wyrzekł: „najtrudniéj znać siebie samego.“ Wszakże, zdaniem mojém, wydać o drugich sąd trafny, jest również rzeczą niełatwą. Ileż to razy, mimowoli nawet, mylnie o innych sądzimy! Doświadczam tego na własnéj osobie. Jak z jednéj strony życzliwi przyjaciele moi przeceniają moją użyteczność, przypisując mi zasługi, bądź zalety, do których sam się nie poczuwam; tak z drugiéj strony przeciwnicy moi, mianowicie stronnictwo rządowe, a za niém ci, co w zdanie tegoż stronnictwa, jak w słowa świętéj ewangelji wierzą, przesadzają naganę lub czynione mi zarzuty. Nazywają mnie **radykałem**, dlatego że wyznawając zasady postępowe, potępiam wszelką reakcję; że ceniąc wysoko niezawisłość, brzydzę się podłém służalstwem, jak gdyby między owemi dwiema chorobliwemi ostatecznościami nie było zdrowego środka. — Nazywają mnie nawet **czerwonym**, dlatego że podobało im się dopatrzyć, iż kolor czerwony lepiéj mi się podoba, niż czarnożółty. To prawda! Ależ, panowie, to rzecz gustu. Nie myślę o to się spierać, trzymając się rzymskiego mędrca zasady: *De gustibus non est disputandum.*

Z przeszłości mojéj jeden ważny zarzut dałby się wyprowadzić, który w oczach mniéj z nią obeznanych mógłby znaleść usprawiedliwienie, a ten jest, że blizko lat 40 byłem c. k. urzędnikiem.

Jakoż w sejmie podnoszono już wymownemi usty wniosek do uchwalenia zasady, żeby urzędników — jako zawisłych — wcale nie wybierać. — I było to w ogólności słuszném. Urzędnik, który nie pamięta, że służy, że winien służyć krajowi; który zapomina, że wstąpiwszy w służbę publiczną, nie przestał być kraju obywatelem, nie jest urzędnikiem, jest on kraju wrogiem. Takiego nie wybierajcie panowie, takiego strzeżcie się jak ognia!

Wszakże jeneralizować téj zasady sama sprawiedliwość nie dozwala. Jakoż ja właśnie z mojéj długoletniéj służby rządowéj śmiem dla siebie tę świetną windykować zaletę, że za najabsolutniejszych nawet rządów zostałem zawsze niezawisłym. — Podnoszę tu „niezawisłość“ jako kardynalny przymiot na posła, ponieważ poucza nas doświadczenie, co przyznacie mi może panowie, że kiedy znakomici zkądinąd mężowie zbaczają z właściwéj w polityce drogi, pochodzi to nie z braku rozumu politycznego, nie z braku nauki, nie z braku nawet dobréj woli, ale najczęściéj z jakiéjś zawisłości, któréj tyle jest źródeł, ile różnorodnych ponęt ułomności ludzkich.

Cóż wreszcie wyniosłem z mojéj długoletniéj służby rządowéj? Nie karjera, nie zaszczyty, nie materjalne korzyści — ciągłe raczéj prześladowanie było mym udziałem. Upokarzano i upośledzano mnie gdzie się tylko dało: w r. 1852, gdy na nowo organizowano władzę, w któréj służyłem, pominięto mnie zupełnie, a następnie zrobiono nawet wniosek na moją kasację. — Działo się to, mówiąc nawiasem, za rządów namiestnika-rodaka. — Zamiast kasacji, do któréj nie dało się wynaleść usprawiedliwiającego pozoru, obdarzono mnie posadą o jeden stopień niższą, niż ta, którą blisko dwudziestu lat piastowałem, czyli wyrażając się właściwie, z d e g r a d o w a n o mnie — a i na téj zdegradowanéj posadzie nie dozwolono mi dosłużyć się całéj emerytury, usuwając mnie bezwzględnie na kilkanaście miesięcy wcześniéj. Działo się to w r. 1868 za powtórnych rządów namiestnika-rodaka. Zapyta może kto i słusznie: „Cóż cię w obec takich prześladowań tak długo przy urzędzie trzymało? Panowie! Nie trzymał mnie tam pewno marny *Zahlungsbogen*, bo posiadając Bogu dzięki zdrowe ręce i garstkę usposobienia, i bez *Zahlungsbogenu* nie byłbym był w kłopocie o kawałek chleba — trzymało mnie tam przekonanie, że służę krajowi, że lubo w mojém stanowisku i w obec ówczesnego systemu rządowego nic dobrego dla kraju uczynić nie mogłem, mógłem przynajmniéj mniéj złego niż inny wyrządzić; trzymało mnie tam poczucie obowiązku, by dobrowolném wystąpieniem nie otwierać miejsca obcemu, który *con amore* byłby szkodliwszym odemnie.

Wyszedłem jednakże z téj służby nie bez cennych korzyści pod względem kwalifikacji na posła. Tam miałem sposobność zaglądnienia głębiéj w zgubne dla kraju tendencje rządu i zyskania niejednéj zbawiennéj na przyszłość nauki — tam wzbogaciłem moje doświadczenia w różnych gałęziach administracji krajowéj — a jeżeli tam nie mogłem nauczyć się, jak być powinno, to patrząc z miłością kraju na jego zarząd, miałem dostateczną sposobność nauczenia się, jak być nie powinno. A i to panowie! coś znaczy.

Otóż to rzetelna sumienna charakterystyka mojéj przeszłości, a tuszę sobie, że rażące prześladowania, o jakich wspomniałem, w patrjotycznych waszych sercach panowie! zalecają mnie lepiéj, niżby to zdołały wymowne pochwały, odszczególnienia, choćby order nawet!

Z działalności mojéj poselskiéj w minionych kadencjach sejmowych niewiele mogę przytoczyć na poparcie méj kandydatury. Wyznawałem i popierałem nieprzerwanie zasady postępowe, demokratyczne — byłem zwolennikiem polityki abstynencyjnéj, któréj wyznawcy zostali w sejmie w m n i e j s z o ś c i. Była to z mojéj strony opozycja nie dla opozycji, ale pochodząca z niezłomnego, lubo mylnego może — bo do nieomylności praw sobie nie roszczę — przekonania, że tylko tą drogą, bez narażenia na szwank godności narodowéj, dojść możem do wywalczenia nieprzedawnionych praw naszych! Zresztą przekonany jestem i zgodzicie się może na to panowie, że ta mniejszość sejmowa i jéj zasady dobréj sprawie naszéj wcale nie szkodziły — że nawet samo téj mniejszości istnienie do osiągnienia zamierzonego przez większość sejmową celu mogło stać się nader pożyteczném i pomocném.

O dodatnich zaletach własnych mówić nie mogę i nie chcę. Zaręczam tylko, że jak byłem, będę niezawisłym, że do reakcji nigdy ręki nie podam, że nie byłem i nie jestem kandydatem rządowym, że wreszcie w razie zaszczycenia mnie mandatem poselskiém zechcę z całą usilnością pracować w kierunku, w jakim tego wymagać będzie dobro i pomyślność kochanego kraju naszego.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów 11 lipca.

L. Wczoraj w skutek groźnego nakazu policji zaniechano dalszych ekscesów, pomimo że ku wieczorowi tłum zebrał się był na wysokim zamku.

Przedwczoraj wieczorem aresztowano kilku agitatorów... barwy moskiewskiéj; między innymi i seminarzystę gr. katol. W ogóle wieść o silnych agitacjach moskiewskich na przedmieściach Lwowa utrzymuje się stale.

Dziś na giełdzie zapanowała ogromna panika z powodu niekorzystnych doniesień o ultimatum pruskiém.

Nowy Sącz *10 lipca.*

Na wezwanie komitetu miejskiego przybył wczoraj pan Fortunat Stadnicki, aby złożyć wyznanie swéj wiary politycznéj. Ze-

---

Album fotograficzne.

SERJA II.

Hrabia Dyrektor.

Gdy jeszcze ś. p. lord Kryda chodził po krakowskim bruku, widzieć go można było zawsze w towarzystwie hrabiego, ubranego według téj saméj mody, mającego mniéj więcéj te same maniery, ten sam „szyk,“ że dzisiejszego utartego użyję wyrazu. Cała różnica pomiędzy dwoma gentlemanami na tém zależała, że lord Kryda nosił szkiełko w jedném oku, hrabia zaś patrzył się na piękny świat obydwoma oczyma, lord kochał się w chustkach na szyję w tureckim smaku, hrabia zaś w ubraniu mniéj mięszał kolorów. Zresztą były tam jedne przyzwyczajenia, jedne zachcenia, a nawet, co rzecz szczególna, pomiędzy obydwoma przyjaciołmi bynajmniéj żółtéj niej było zazdrości. — Było to rzeczywiście rzadkie zjawisko, zjawisko godne naśladowania, aby dwaj ludzie tyle sobie wzajemnych robili ustępstw, tyle mieli wzajemnie dla siebie zaparcia.

Któryś niedoświadczony poeta śpiewał sobie, że:

Żółty kwiatek zgubne ziele,
Z nim się zazdrość w sercu ściele;
Bo już taki wyrok nieba:
Gdzie jest zazdrość, kochać trzeba.

Otóż gdyby ów poeta widział był powyższych dwóch przyjaciół, byłby z pewnością przyszedł do przekonania, że żółty kwiatek nie zawsze bywa wyrazem zazdrości, że prawdziwa przyjaźń gardzi tą namiętnością i rzuca ją, aby się spaliła na wspólnych uczuć ołtarzu.

Rzucając więc zazdrość na pastwę płomieni, żyli dwaj przyjaciele w zgodzie i harmonji; hrabia siadywał w oknie w resursie i robił archeologiczne studja nad Sukiennicami, lord gładził faworyty, a wieczór obydwaj spotykali się w jednéj i téj saméj loży w teatrze, obserwując, jak to zwykle bywa, częścią grę artystów, częścią niebieskie obłoczki wynurzające się z lóż teatralnych. Nie bez tego, żeby krakowski Horacy nie przyszedł czasem wspólne robić obserwacje, przyczém naturalnie obok kostycznéj uwagi o niejednéj z pań, „co się zacinała,“ wysunęło się z ust literata zdanie godne figurować w fragmentach Lessinga. — *Utile dulci* — było wszystko razem, obok uwagi o jasnych włosach i niebieskiéj kokardzie, znalazł się frazes o charakterystyce Marji Sztuart albo Don Karlosa. Hrabia udawał pojętnego, przysłuchiwał się niejednéj artystycznéj uwadze, a podczas gdy lord odwracał się od sceny i robił grymas sięgający od loży parterowéj aż po drugie piętro, hrabia robił studja nad różnicą artystyczną „Floryny“ od „Różowych djabełków“ i zastanawiał się nad dziejowém posłannictwem francuzkiéj komedji. Teatr i scena stała się dla hrabiego przyzwyczajeniem, najgłębszém duszy pragnieniem. Lecz w jaki sposób zaspokoić to pragnienie, w jaki sposób zróść się, że tak powiem, ze sceną? — Być autorem dramatycznym? — nie! — to droga zanadto daleka, zresztą hrabia wierszy nie próbował pisać, a proza zdawała mu się odpowiednią tylko do pisania listów. — Wystąpić na scenie? — nie! — na to nie pozwalało hrabiemu stanowisko społeczne, dotychczasowy sposób życia, t. j. niezajmowania się niczém na serjo. — Zresztą i Dawison, zanim wystąpił, potrzebował pewnéj rutyny — pewnych studjów.

Poczciwy los wszakże często w życiu przecina gordyjskie węzły i podaje rękę człowiekowi stojącemu na rozstajnych drogach. Los téż sprowadził, że właśnie pewien teatr ujrzał się bez dyrektora. Hrabiemu dmuchnięto szczęśliwą myśl zostania dyrektorem. L a u b e zanim objął teatr, różne przechodził koleje, bawił się w politykę, siedział w kozie, pisał dzieła; nasz hrabia wprawdzie ani w kozie nie siedział, dzieł nie pisał ani nie czytał, ale także niejedno widział i słyszał na świecie... niedziw więc, że został dyrektorem.

Nowe dyrektorstwo odziane zostało zaraz gwiaździstym płaszczem „protegowania sztuki narodowéj, podniesienia smaku, kształcenia znakomitych artystów;“ p. dyrektor odbywał ciągle tryumfalne podróże od fejletonu „pewnego dziennika“ do kroniki, od kroniki do „ostatnich wiadomości“ i napowrót. W środku kolumny między kroniką a „ostatniemi wiadomościami“ stał zawsze w pogotowiu „redaktor rzeczy hiszpańskich,“ aby dobrze zasłużonemu mężowi około sceny narodowéj ofiarować wieniec laurowy.

Bylibyśmy niesprawiedliwymi, gdybyśmy nie przyznali p. dyrektorowi z początku pewnéj gorliwości około owego teatru; p. dyrektor miał nakształt ekscelencji rodaka wiele „dobrych chęci“, sprowadził z Warszawy znakomitego reżysera, który rzeczywiście postawił teatr krakowski przez jakiś czas na stopniu wiele obiecującego rozwoju. Reżyser umiał wykrzesać iskrę artystyczną z kilku zaniedbanych talentów, kochany Krakowek cieszył się swoim teatrem, zajmował się nim całém sercem, a począwszy od towarzystwa w „Krzysztoforach“ aż do „Baranów“ przez długi czas o niczém nie mówiono, jak tylko o przyszłości wyeskamotowanéj sceny narodowéj. Afisz czerwony witano z radością — wszystko szło dobrze.

Każde wielkie dzieło wszakże już przy samym początku nosi zaród swego upadku. „Różowe djabełki“, które wywołały wiele pożytecznych artystycznych refleksji w umyśle naszego hrabiego i stały się niezawodnie jedną z ważnych sprężyn dyrektorskiéj karjery, zaczęły powoli podkopywać znaczenie wyeskamotowanéj sceny narodowéj. Nie wszyscy towarzysze hrabiego mieli tak zdrowy zmysł artystyczny, aby i w „różowych djabełkach“ znaleść ziarno artystycznéj prawdy; niektórzy uważali sztukę li tylko jako imitację natury i z chęcią radzi byli niektóre sceny z „różowych djabełków“ odgrywać na rzeczywistéj scenie codziennego życia... Tutaj znów ów sławny „brak zazdrości“ u hrabiego okazał się bardzo szkodliwym, a bywali tacy, którzy z téj słabości chętnie korzystać chcieli.

Bywali tacy, którzy w salonie kobiercem wysłanym na Sebastjańskiéj ulicy radzi byli widzieć próby komedji i dramatów. Nie pomawiamy bynajmniéj dyrektora o takie popularyzowanie sztuki, dyrektor tylko — był za słabym... a gawiedź uliczna nierozumiejąca się na tych rzeczach brała mu to za złe, nie wiedząc, że w dzisiejszym świecie ci właśnie najwyższą mają zasługę, którzy w najszersze koła rozszerzają znajomość nauki i sztuki...

Odi profanum vulgus... co dla wiadomości kierowników instytucji artystycznych tłómaczy się: „precz z gminem niewtajemniczonym.“

Powiadają, że surowy warszawski reżyser był zdania pospólstwa, więc musiał wrócić tam zkąd przybył, a po nim berło sztuki objął p. Rozsądnicki równie jak i dowództwo w pięknym kostjumowym kadrylu w redutowéj sali...

P. Rozsądnicki również miał jak najlepsze chęci...

Gdybym był królem dyrektorów teatrów, tobym reżyserami robił samych ludzi starych; starzy bowiem łatwiéj przejmą się ideą niemieckich estetyków, że „sztuka istnieje dla sztuki“; młodzi nie potrafią się wznieść do takiéj abstrakcji i zawsze chcą sztukę zbliżyć do natury. Niéma w tém winy braku artystycznego wykształcenia, ale jest wina młodości, i gdyby mnie fotografa zrobiono reżyserem, *mea culpa*, byłbym przeciwnym zasadzie Niemców, że sztuka istnieje dla sztuki.

Trudno więc bardzo oceniać działanie dyrektorów teatralnych w stosunkach bliższych z artystami, a kto chce sądzić surowo, niech zacznie od siebie, niech się postawi w położeniu dyrektora teatru, który ma wstęp wolny — na próby....

Ah!... gdyby dyrektorem być!

Laube zawsze desperował i narzekał na małżeństwo; bo co sobie jaką artystkę wykształcił, co sobie jaki talent wykrzesał, przybiegł jakiś kochanek i... fru... jaskółeczka wyleciała na świeże powietrze. Czém dla Laubego były małżeństwa, tém dla naszego dyrektora była Warszawa. Zaledwie dyrektor świetniejszym ucieszył się talentem, a już mu talent z rąk się wyśliznął i poleciał w dal. Publiczność za to na dyrektora, dyrektor na publikę; skweres, tartas...

Biedny pan dyrektor... bo żebyto jeszcze miał się czém odgryzać!

Pan dyrektor raz na rok, i to na rok nowy, poczuwa wielkość swego posłannictwa i do winszujących mu artystów występuje z mową o przyszłości sceny narodowéj; artyści natomiast ofiarują mu coś tam stosownego. Trzeba wiedzieć, że p. dyrektor ma dużo fantazji skierowanéj ku facecjom i dykteryjkom, a nicby tak nie pogłaskało jego dumy, jak żeby potomność chciała go postawić gdzieś w środku pomiędzy „Jowialskim“ a księciem „Panie kochanku.“..

Gdyby ludzie słuchali, pan dyrektor z wielką przyjemnością opowiadałby o miłosnych swoich stosunkach z wodnemi syrenami i o beczkach śledzi... Ponieważ jednak publiczność nie może teraz ocenić prawdziwéj imaginacji, więc p. dyrektor trzyma sobie umyślnie na to sekretarza, aby mu mógł opowiadać dziwaczne zdarzenia i aby sekretarz na te opowiadania wielkie oczy robił.

„*Jedes Tierchen hat sein Plaisirchen.*“

Kiedyś tam pisano w *Uliczniku krakowskim*, że hrabia nic nie robi. Od owego czasu zmieniło się... teraz mówią, że hrabia robi pieniądze. Nie znam się na tém, ale podobno hrabia był jedną nogą na łodzi lorda Krydy w chwili jéj rozbicia; inni wierzą, że o przyjaciołach się pamiętało. — Bądź co bądź, jeżeli zdarzyło się kowalowi, że go za ślusarza powieszono; tak samo zapisze historja, że hrabia zasłużył się około sceny narodowéj... będzie to *qui pro quo*, nic więcéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRÓLOWA MODY.

Nowella Fr. Eggert'a.

(Dalszy ciąg.)

Pani Lever zaczęła rozwodzić się nad niewdzięcznością wielkiego świata. Rzecz się rozniosła. Wszyscy dowiedzieli się wkrótce, że ów prześliczny stroik na balu wersalskim był dziełem Karoliny Bertin.

Pani margrabina Pompadour przypomniała sobie, że i ona raczyła podziwiać gust tego stroju.

— Aha! — pomyślała sobie — księżna mówiła, że to gust téj Lever!.. Lever! no, no! zobaczymy teraz.

Karolinę Bertin wezwano do Wersalu.

W galerji *des glaces* śród przepysznych mebli i srebra siedziała margrabina na poduszkach z różowego atłasu. Siedziała ta pani, która rządziła najgnuśniejszym z królów, która mianowała wodzów, prowadziła wojny i zawierała pokoje. Ta pani, która była teraz prawdziwą rejentką Francji, niegdyś uboga małżonka ubogiego oficjalisty z armji.

W kącie salonu stał król — i gotował. Szczęśliwy, że dworzanie zajadają jego potrawy. Jeżeli się kto odważył wobec niego napomknąć o niedoli narodu, przy-

branie było tak liczne, że sala rady powiatowéj zgromadzonych objąć nie mogła.

Przewodniczący burmistrz Johanides zagaił posiedzenie imieniem komitetu, przedstawiając wyborcom kandydata do sejmu.

Pan Fortunat Stadnicki zabiera głos. (Przepraszamy, jeżeli może nie każde pod pióro zdołaliśmy chwycić słowo pisząc za mówiącym). Oto jego mowa:

„Komitet przedwyborczy zaszczycił mnie postawieniem na kandydata z Nowego Sącza, uznając was szanowni wyborcy za jedynie kompetentnych do orzeczenia o tém i zawezwał mnie do wyznania wiary politycznéj. Pozwólcie przeto, że wypowiem po krótce szczerze a sumiennie, jakie zasady i jaką wiarę winien wyznawać poseł, jakiemi drogami zdążać winien do urzeczywistnienia zasad, któreby pomyślność i szczęście dla kraju sprowadzić mogły.

„Poseł sumienny, czujący głęboko wielką odpowiedzialność przed wyborcami, przed narodem i potomnością, czujący głęboko ciężkie obowiązki stanowiska swego, wziąć sobie winien za podstawę, niejako za tło swego postępowania i poruszanie się w sejmie, sprawiedliwość. Wielkiém jest znaczenie treści i doniosłości tego wyrazu, za jego wskazówką poseł ochroni się od zbłądzeń w pojmowaniu i ocenieniu kwestji bieżących w sejmie i nie zboczy na drogę samolubną partykularnych i osobistych widoków.

„Sprawiedliwość nakaże mu wyznawać i popierać zawsze i wszędzie zasadę, że każdy człowiek bez różnicy wyznania wiary, bez różnicy pracy i zatrudnienia winien używać praw równych jako człowiek i obywatel społeczności, któréj jest członkiem (oklaski), wrzód przywilejów i uroszczeń kastowych winien być odjętym od ciała społecznego, a wtedy zapanuje w całéj pełni prawdziwa równość i rzeczywiste równouprawnienie (oklaski).

„Przejęcie się sprawiedliwością nakazuje posłowi popierać zawsze i wszędzie wolność polityczną, wolność sumienia i wyznania, wolność słowa i stowarzyszeń, wolność rozwijania swobodnego zasobów i sił materjalnych i moralnych tak przez każdego obywatela pojedynczego, jako téż przez korporację stowarzyszeń w tych celach zawiązanych, o ile ich działalność nie dotykałaby i nie naruszała praw innych współobywateli. Proszę się przypatrzyć organizmom społecznym państw innych, a ujrzemy, że tam gdzie prawdziwa wolność zakwitła i wcieliła się w układ społeczny, tam się rozwija i szerzy światło i byt dobry. (Oklaski).

„Słuszność nakazuje posłowi stawać wszędzie i zawsze w obronie przyrodzonych, nieprzedawnionych praw historycznych swojego kraju, swego narodu przeciw wszelkim zamachom uciemiężenia i wyzyskiwania go przeciw wszelkim ograniczeniom i ścieśnieniom odrębności samorządu, aby sam sobie mógł urządzić organizm, skład społeczny, instytucje, ustawy i swobody takie, jakich wymagają jego pochodzenia szczepowe, jego potrzeby, stosunki i obyczaje rodzinne.

„Przejęcie się słusznością nakażą także posłowi iść ręka w rękę, wspierać dopominanie się o przywrócenie samorządu i odrębności autonomicznéj tak pobratymczych, jako téż innoplemiennych narodowości, należących do składu państwa cislitawskiego, bo co dla jednego ma być słusznem, to samo musi być dla innych sprawiedliwém. (oklaski) a przez przywrócenie należących praw dla wszystkich narodowości, pozyskaną zostanie gwarancja, niejako hipoteka wspólna i wzajemna, że zdobycze autonomiczne nie będą mogły być odebranemi żadnéj narodowości. Państwo austr.-węg. składające się z licznych narodów, nie może być inaczéj ukonstytuowane jak tylko jedynie przez federację, jeżeli jako państwo silne i potężne ma się ostać, czego my Polacy szczerze życzymy.

„Te są zasady polityczne, które poseł wyznawać i niemi wskróś przejęty być winien, jeżeli szczerze pragnie, aby jego naród, jego kraj był szczęśliwym i swobodnym, jeżeli szczerze życzy, aby państwo austr.-węg. nie rozpadło się i było potężném i silném (oklaski). Te same zasady polityczne są także, które zakiełkowały w mojéj duszy od lat młodzieńczych, tj. od końca 1830 r. i rozwijały się niezmiennie do dnia dzisiejszego.

„Teraz wypada mi wyłuszczyć, jakiemi środkami powyższe zasady polityczne dadzą się urzeczywistnić. Naprzód wypada się zastanowić nad położeniem, składem i sytuacją państwa, a oceniwszy takowe, bezstronnie będziemy zniewoleni przyznać, że znajduje się w bardzo krytyczném położeniu. Na zewnątrz ma trzech potężnych sąsiadów, z których jeden wyczekuje sposobności dogodnéj do oderwania części ziem, które mieni swoją ojcowizną, dwaj inni zdążają wprost do upadku i rozbicia państwa.

„Tak jak siła przyrody nie działa oderwanie, tak téż w ustroju, organizmie społecznym zostaje wszystko w związku i łączności, a grzechy popełnione sprowadzają rozstrój i rozkład (oklaski). Wracając do przedmiotu założonego nie możemy się łudzić i przyznać musimy, że Austrja znajduje się w położeniu krytyczném. Na zewnątrz, jak mówiliśmy, dwóch groźnych sąsiadów czychających na jéj zgubę — wewnątrz zaś przeważnie większa część ludów niezadowolniona, ciągle narzekająca na ujęcie im ich praw przyrodzonych. Czyż to tak trudno pojąć i zrozumieć, że dopóki wszystkie narody do składu państwa cislitawskiego należące nie zostaną zadowolnione, dopóty to państwo będzie słabém, nie będzie w możności odparcia napaści swoich nieprzyjaciół zaborczych. Czyż to trudno pojąć, co leży w naturze ludzkiéj, że nikt chętnie z wysileniem nie będzie wspierał tych, którzy go ciemiężą przez odmawianie mu praw przyrodzonych a nieprzedawnionych. Niemcy, stanowiące jeszcze mniéj jak ⅓ część państwa cislit., opanowawszy stanowiska władz rządowych są tymi wrogami, którzy pod kłamliwym pozorem „osłabienia sił państwa,“ a właściwie dla tego, aby nad innemi narodami panować i wyzyskiwać je, odmawiają innym narodom używania prawa, które sami używają, a którego im nikt odjąć nie chce (brawo). Takie postępowanie dowodzi, że Niemcom nie zależy na tém, aby Cislitawja w potęgę państwową wzmocnioną została tém bardziéj, że w najgorszym wypadku rozbicia się państwa oni nic nie stracą, bo wtedy dostaną się do całości Niemiec, o czém ciągle marzą, a to o połączeniu z bracią. tj. Prus i Rzeszy. Takiemu dążeniu Niemców winniśmy się najusilniéj i stanowczo oprzeć (brawo), my i inne narodowości tak dla własnego dobra jako téż dla tego, aby się państwo nie rozpadło, a do tego dojdziemy następującemi środkami:

1. Aby sejm kraju naszego, gdy się zbierze teraz, dopóty nie wysyłał delegatów, dopóki 1-sza ordynacja wyborcza nie zostanie zniesioną w ten sposób, aby sejm na téj podstawie stał się prawdziwym wyrazem i rzetelnym przedstawicielem opinji kraju. 2. Dopóki tak nasze prawa, jakoteż i innych narodowości przywrócone nie zostaną, a przynajmniéj dopóki rząd nie da dostatecznéj rękojmi, że żądania nasze i innych narodowości wniesie jako przedłożenie rządowe do delegacji wspólnéj na podstawie nowéj zmienić się mającéj ordynacji wyborczej zwołanéj, celem zrobienia ugody między narodowościami wszystkiemi i zagwarantowania sobie wzajemnego zsolidaryzowania określeń i warunków ugodowych.

Nawiasowo słyszałem od osób poważnych i światłych, że nam się nie należy zapuszczać w wysoką politykę nad sytuacją Austrji i naszego kraju. Takowe zdania są zupełnie i z gruntu błędne, bo się sprzeciwiają pojęciu życia konstytucyjnego, a nawet dzisiejsza wadliwa konstytucja dowodzi, że tak nie jest jak owi panowie twierdzą, bo rząd przedkłada delegacji do spraw wspólnych nawet sprawozdania ostatnie polityki zewnętrznéj. Jeżeli więc należy do podstaw konstytucjonalizmu, że rząd zobowiązany jest składać rachunek przed wyborcami narodów i ludów z czynności dyplomatycznych z innemi państwami, jakżeż poseł nie ma wiedzieć i badać, jakie są potrzeby, wymagania i życzenia swego narodu? jakżeż nie ma się zastanowić nad położeniem i sytuacją państwa, do którego jego naród jest wcielony, aby obrał i przedkładał środki takie, by się państwo nie rozpadło. Kto daje krew i mienie, wolno mu wglądnąć w gospodarstwo (oklaski).

Panowie jeszcze jedno, słyszałem wielokrotnie zdanie, że sprawa rządu a korony — to jedno. Zdanie to jest mylne, acz również jest względne. W konstytucyjném życiu dobiera monarcha mężów takich, jakich opinja wyłania, a gdy się okaże że nie odpowiadają prądowi ogólnemu, tedy ich wybór zastępują innymi. Ci mężowie to rząd, a dysponujący, to monarcha, przeto rząd a monarcha to nie jest jedno, bo monarcha może być życzliwy, a środki niestosowne, czyli innemi słowy „rząd niedołężny nie po myśli monarchy.“ Można zatem stać po stronie tronu, a nie zgadzać się z rządem.

Drugie słyszymy zdanie: troszczmy się o siebie. Zdanie to panowie równie jest mylne. Nam idzie o państwo całe, o jego rozwój, siłę i potęgę, a to nie jest możebne, jeżeliby jedna choćby najmniejsza część państwa cierpieć miała, bo (przepraszam jeżeli użyję tego porównania) gdy boli ręka, to boli całe ciało, toż nam idzie głównie o to, aby wszystkie kraje zadowolone były. To że każdy kraj ma swoje warunki, uważam za wybiegi i sofizma, bo mimo warunków każdy może być wolny i rozwijać się na autonomicznéj drodze (oklaski).

Dr. Jarosz zapytuje mowcę, co będzie wtedy, gdy ani my ani inne narodowości swych delegatów do rady państwa nie poślą, a rząd i korona zazardzi administracją bez współudziału narodów.

Interpelowany odrzekł na to: Nieobesłanie rady państwa jest oznaką niezadowolenia ludów. Rząd na to nie może nie zważać; raz, że to starcie będzie krzyżować plany tego rządu, a że tak jest, to dowiódł sam rząd wtedy, gdy Węgrzy stali w opozycji, a chociaż Niemcy u steru skłonić się nie chcieli, cesarz rozwiązał ministerjum Szmerlinga cesarz rozpoczął z Węgrami tętowanie ugodne, powtóre jak tego dowód już w moim przemówieniu postawiłem, że póki trwa niezadowolenie narodów, póty państwo zostaje słabém.

Profesor Sękowski zapytuje: Jak się zapatruje mowca na bezpośrednie wybory, które w razie nieobesłania rady państwa nastąpić muszą.

Na to zapytany: Bezpośrednich wyborów niekoniecznie życzyć sobie nam wypada, bo wejdzie w radzie ciemnota, ale z nią rząd daleko doprowadzić nie może i wie dobrze, że inteligencja stoi bez udziału na uboczu, która szydzi z podobnych komedji pochłaniających czas i pieniądze, gdy tymczasem sąsiedzi nie próżnują.

Gdy nikt więcéj nie zapytał, mowca tak kończył: Mieszkając z wami razem a szczerze a po bratersku niejednę przecież odsłoniłem wadę lub braki, bo któż z żyjących doskonałym? dla tego jeżeli z moją nie zgadzacie się kandydaturą, natenczas proponuję wam Kornela Ujejskiego lub Juwenala Boczkowskiego. (brawo).

Oto macie w skróceniu wyznanie wiary politycznéj kandydata, w którym żywioł mieszczański położył swe zaufania, a który został w mniejszości.

Żywiec 5 lipca.

Mimo że dwa tygodnie naprzód został w Żywcu wyznaczony dzień 5 lipca na wybór posła z gmin wiejskich, nie odbyło się żadne posiedzenie przedwyborcze, czego główną winą opieszałość rady powiatowéj. Ztąd też poszło, że inteligencja, a było jéj przedstawicieli 35 pomiędzy 177 wyborcami — nie miała w chwili rozpoczęcia wyboru żadnego kandydata, któryby zdołał dla siebie uzyskać choć mniejszą połowę głosów włościańskich. Inaczéj do rzeczy wzięli się górale, nie zaspali oni ani na chwilę swéj sprawy, owszem przez całe te dwa tygodnie agitowali żwawo już to kolejno po wioskach, już to na targach, odpustach, dokąd zazwyczaj wszystkie gminy dostarczają swych przedstawicieli, wysilali się tam na wszelkie możliwe środki, byle tylko przeprowadzić swego kandydata Antoniego Siwca brata słynnego w swoim czasie posła, co to nareszcie samobójczym wystrzałem zakończył swą karjerę poselską.

Wybrany na przewodniczącego komisji wyborczéj p. Józef Stilkr wyborca z Suchy zagaił posiedzenie treściwém przedstawieniem tego, o co głównie przy takim rozchodzi się wyborze; powiedział on pomiędzy innemi, że koniecznie takiego trzeba wybrać posłem, coby umiał być godnym na sejmie przedstawicielem nietylko tego szczupłego obszaru górskiego, z którego został posłany, ale całego kraju, którego więc wszystkie potrzeby i stosunki dokładnie znać powinien, gdyż na sejmie nie o drobiazgowych interesach prywatnych lub zatargach sąsiednich, ale o całości kraju i stósunkach tegoż do reszty państwa będzie mowa i rada.

Następnie zabrał głos inny członek komisji ks. Franciszek Ciesielski dziekan z Suchy. Rozbierając wszystkie po kolei przymioty, jakiemi się każdy poseł chcący odpowiedzieć godnie przyjętym na się obowiązkom odznaczać powinien, wykazał w dłuższéj przemowie nader wymownéj całą trudność i wielką przed Bogiem i narodem odpowiedzialność. Każdy więc kandydat, napominał on, winien jak najsumienniejszy z sobą zrobić obrachunek, czy podoła ogromowi obowiązków i zadań przywiązanych do godności poselskiéj. Nie wystarcza tu, przekonywał pomiędzy innemi, sama uczciwość, trzeba tu koniecznie należytéj znajomości kraju, pewnego stopnia ogólnego wykształcenia a przedewszystkiem wielkiéj miłości Boga i bliźniego; każdy zaś coby dał głos swój na posła temu, co nie posiada w całéj pełni wszystkich tych cnót i przymiotów, będzie podobnym do tego, co chcąc sobie sprawić suknię zamiast do krawca udaje się do kowala.

Mimo téj dosadnéj przestrogi włościanie wzięli kowala za krawca i wybrali Siwca bezwzględną większością głosów, bo 100 na 168 do głosowania przypuszczonych. Pozostałe 68 głosów podzieliły się między byłego posła Wolnego (36), dra Markla adjunkta sądowego (17), ks. Antałkiewicza (5), ks. Ciesielskiego (3), hr. Alfreda Ponińskiego (3), pp. J Stilko, administrator dóbr z Suchy, Laudyn zarządca arcyksiążęcych dóbr żywieckich, Bucki i Grzegorzek otrzymali po jednym głosie.

Tak więc odnieśli włościanie świetne nad inteligencją zwycięztwo, wybrawszy posłem swego ulubieńca, co im kilka dni temu w Rychwałdzie na odpuście przyrzekł publicznie, że jak go wybiorą to dokona tego, co brat jego był w sejmie rozpoczął i przywiezie jeżeli nie ze Lwowa to z Wiednia utracone prawo do pastwisk i lasów.

Trzeba bowiem wiedzieć, że od czasu stanowczego zakończenia spraw serwitutowych w powiecie żywieckim, kwestja lasów stanowi oś, naokoło któréj skupiają się wszystkie starania i zabiegi naszych górali. Postanowili oni wszystkie poruszyć sprężyny, byle uzyskać napowrót co tylko utracony przystęp do lasów skarbowych. I tak nasamprzód pewna gromada tych górali, co to z każdém latem wychodzą na kośbę do Królestwa Polskiego, a liczba takich wychodźców dochodzi, jak nas zapewniają, do 12,000, odgrażała się głośno, że tego roku pójdą wprost do Moskala (tj. cesarza rossyjskiego) ze skargą na panów i na tutejszą w rządzie niesprawiedliwość, a otrzymawszy od niego potrzebną ilość wojska, będą dopóty mścili się na wszystkich panach, dopóki nie odbiorą tego co im wydarto. Pozostali zaś w domu gromadzą za pomocą pokątnych pisarzy różne skargi i prośby, ażeby je przy sposobności przesłać z kim do Wiednia do własnych rąk cesarskich, na który to cel urządzają powszechne po dotyczących wsiach składki wynoszące na jednę gminę po kilkaset złr.

Z tych to a nie innych powodów stanęli i teraz przy wyborach tak solidarnie, ażeby tylko swego do sejmu posłać orędownika.

Dochodzą nas jednak wieści, że świeżo wybrany poseł ma być przedmiotem śledztwa sądowego. Jeżeliby się ta okoliczność okazała prawdą, wybór jego zostanie w sejmie unieważniony. Oby tylko w takim razie ponowne wybory zdrowszy dla sejmu wydały owoc.

Warszawa 9 lipca.

88) [Jeszcze z powodu pobytu carskiego w Warszawie — morderstwo — Strauss — Rusini]. Mówiąc poprzednio o pobycie carskim w Warszawie krótko zbywaliśmy parady i rewje wojskowe, o których przyznacie, nie było co pisać. Jeżeli jeszcze raz wracam do tego, to z powodu ciągłych rozmów prowadzonych w mieście naszém co do pobytu arcyksięcia Albrechta. Nie umieją u nas sobie wytłómaczyć, jak najpoważniejszy członek rodziny austro-węgierskiéj mógł uczestniczyć przy odkryciu pomnika paszkiewiczowskiego. Obiegała po mieście wersja przez dzień wczorajszy, jakoby arcyksiąże miał wybadać usposobienie cara w razie ewentualnego obioru Hohenzollerna na tron hiszpański, ale domysł to nowiniarzy, nic więcéj. My z obowiązku zaznaczamy te różne wrażenia i pogłoski. Zrobiono także trafne spostrzeżenie, że car zostawił 15,000 rsr. t. j. sumę, zbliżoną bardzo do téj, jaką u nas zwyczajni bankierzy często ofiarują na cele dobroczynne. Pomijam już to, że cztery świece w oknach, kagańce, transparenty i t. d. przez cztery dni kosztowały około 100,000 rsr. miasto, a Paszkiewicz 33,000 rsr. o czém już wzmiankowaliśmy poprzednio. Donosiliśmy także, że wyjazd carski uświetniony został morderstwem dokonaném na czterech osobach przez żołnierzy. Sprawca główny odkryty. Śledztwo prowadzi się; zbrodnię popełniono naturalnie dla rabunku. Widzicie więc, że i Moskale mają swego Tropmana. Jan Strauss z Wiednia był przyjmowany w Dolinie Szwajcarskiéj z nadzwyczajnym entuzjazmem. Podobno do rektora uniwersytetu nadeszło zapytanie, czy przyjmie Rusinów-malkontentów ze Lwowa na stypendja i na posady. Rektor Ławrowski odpowiedział twierdząco.

Wiedeń. [Pogłoski wojenne.] — Sprawa kandydatury na tron hiszpański zajmuje obecnie i pochłania powszechną uwagę, zmuszając zarazem gabinety do gorączkowego prawie działania. *Tagblatt* dowiaduje się, że hr. Beust stanowczo już zaniechał podróży do Gastein, a w wiedeńskich dobrze zawiadomionych kołach politycznych na pewno utrzymują, że wojna stała się nieunikniona. Słychać nawet, że poufnie dano już znać zarządom kolejowym, by poczyniono wszelkie przygotowania do przewozu wojska, w razie gdyby się to miało okazać potrzebném.

Przedwczoraj nadeszło do Wiednia urzędowe zawiadomienie rządu madryckiego o kandydaturze księcia Hohenzollerna na tron hiszpański.

— [Zwołanie sejmów krajowych] Prawdopodobnie z końcem tego miesiąca ogłoszone zostaną odręczne pisma cesarskie dotyczące zwołania sejmów krajowych. Przedtém jeszcze mają być powołani przez ministra spraw wewnętrznych wszyscy namiestnicy i naczelnicy krajowi, by się z nimi porozumieć co do osób, jakieby polecone być miały na marszałków i starostów krajowych.

— [Rada państwa i rząd węgierski]. *Tagblatt* donosi, że rząd węgierski wystosował notę do hr. Beusta, by tenże użył całego swego wpływu do usunięcia wszelkich przeszkód, mogących stać na zawadzie rychłemu zwołaniu rady państwa. Ministerstwo węgierskie położyło podobno szczególny nacisk na to, by się wspólne delegacje najdaléj z początkiem października b. r. zebrać mogły. Wspomniana nota węgierska była przedmiotem narady ministerjalnéj.

Jeżeli się rzeczywiście potwierdzi wiadomość, że sejmy dopiero w ostatnim tygodniu przyszłego miesiąca zwołane będą, to w takim razie na posiedzenia sejmów i rady państwa pozostałby zaledwie miesiąc wrzesień. Czy w tak krótkim czasie zdołają sejmy i rada państwa coś więcéj załatwić, prócz wyborów do rady państwa a względnie do delegacji, trudno przypuszczać, zwłaszcza, jeżeli się przynajmniéj jeszcze połowę czasu odliczy na sprawdzanie wyborów i tém podobne czysto formalne czynności. A tu w sejmie lwowskim spodziewać się można długiéj i rozwlekłéj walki stronnictw, nim do jakiego przyjdzie porozumienia co do kierunku polityki krajowéj i bodaj w końcu nie brakło czasu do rozważnego postanowienia.

Praga 9 lipca.

(*Krsp.*) Dziś wieczór mogę wam donieść o ogólnym rezultacie czeskich wyborów uzupełniających. Wybory w miastach wypadły także bardzo świetnie na rzecz prawnopaństwowéj opozycji. Mogę śmiało rezultat nazwać bardzo świetnym, bo rzeczywiście w dziejach walk parlamentarnych jest on jedynym. Jeżeli bowiem np. z 4 miast: Hradisztie, Mnichowo, Turnow i Biała 514 wyborców głosuje na deklaranta, a jeden tylko na kandydata „wiernokonstytucyjnego“, toć przecież słusznie dziwić się można, bo głosuje się tajnie, a w Białéj mieszka także wiele Niemców, którzy nawet bardzo liczny wzięli udział w wyborach! W innym okręgu wyborczym (Klatowy, Domażlice) otrzymał deklarant 610 głosów przeciw 3, a w okręgu wyborczym: Lomnice, Nowa Paka i Sobotka wybrano nawet jednomyślnie deklaranta. Jest to rzecz niesłychana, trudna do uwierzenia, ale pomimo to prawdziwa.

Prócz tego w wielu okręgach wyborczych otrzymali kandydaci rządowi zaledwie drobne tylko mniejszości. Zaręczam słowem honoru, że i te głosy pochodziły li tylko od urzędników, a w miastach z mieszaną ludnością także od niemieckich wyborców. By was nie znudzić, przytoczę tylko kilka liczb. I tak wybrano deklarantów: 617 głosami przeciw 48, 666 gł. przeciw 36, 451 przeciw 20, 737 przeciw 20, 633 przeciw 36, 703 przeciw 24, 340 przeciw 29, 617 przeciw 15, 593 przeciw 27, 584 przeciw 8, 458 przeciw 27, 611 przeciw 29, 361 przeciw 31, 539 przeciw 37, 424 przeciw 23, 324 przeciw 27, 804 przeciw 25. Tylko w 6ciu okręgach wyborczych mogą „wiernokonstytucyjni“ wykazać przyrost głosów na swą stronę, mianowicie na pragskiém Nowém mieście o 50 głosów, daléj o 14, 23, 18, 14 i 2 głosy; natomiast oddało na Nowém mieście 277 wyborców więcéj niż w przeszłym roku swe głosy na deklaranta. — Z drugiéj strony stracili wiernokonstytucyjni w porównaniu z przeszłym rokiem w pojedyńczych okręgach wyborczych (pomijam Pilzno i Pisek, o których wczoraj pisałem) 1, 2, 3, 5, 6, 7, 16, 27, 31, 35, 37, 38, 45, 55, 77 aż do 85 głosów.

Tém samem zdaje mi się dostatecznie dowiodłem owym bałwochwalczym czcicielom konstytucji, którzy ciągle pletą o jakichś znacznych a nawet znakomitych mniejszościach, że klęska ich nie mogła być haniebniejszą. Zresztą dowodzenie moje stwierdzą jeszcze i uzupełnię sumarycznym przeglądem. Co do 2 okręgów wyborczych, nie znam ilości głosów w przeszłym roku oddanych, muszę je więc pominąć. W innych otrzymali „wiernokonstytucyjni“ w przeszłym roku 3838, w tym roku tylko 2988 głosów a więc o 850 mniéj. Na deklarantów oddano w przeszłym roku 14523, tego roku 18047 głosów, zatém o 3524 głosów więcéj. Niechże mi więc kto wytłómaczy, jak to być może, że prawnopaństwowa opozycja i deklaranci coraz więcéj tracą grunt pod nogami, a konstytucja coraz więcéj się upewnia, jak o tém dzienniki „liberalne“ cały świat chcą przekonać?

Mogę was zapewnić, że wśród czeskiéj opozycji nigdy dla centralistycznego i germanizującego rządu róże nie zakwitną; im prędzéj się rząd zbliży, by z nią zawrzeć ugodę, tém mniejsze będą jéj roszczenia i żądania. Im więcéj zaś będzie starań, by ją do ściany przyprzeć, tém wyższe będą jéj wymagania. — Opozycja wzrasta u nas jak lawina, nie ustanie, dopóki się nie zaspokoi żądań deklaracji. Deklaracja jest ewangelją narodu czeskiego, a co zawiera, to z pewnością — jest to przekonaniem całego narodu — musi być przyznaném, czy dziś, czy jutro, czy może dopiero po kilku latach. Opozycja czeska nie jest wcale tak sangwiniczną, by się po zwycięztwie wyborczém stanowczego i zupełnego spodziewała skutku, ale o tyle jest wytrwałą, że się w końcu musi dobić praw swoich przez ciągłą walkę i wielokrotne zwycięztwa.

Francja.

Paryż 8 lipca.

☐ [Przygotowania wojenne — sytuacja obecna — groźne wyrażenia się ministrów i prasy — interpelacje w sprawie hiszpańskiéj w izbach]. Jak słychać w kołach wojskowych, panuje ogromna czynność w ministerstwie wojny. Rozkazu do postawienia armji na stopie wojennéj nie wydano wprawdzie, a nawet nie zarządzono koncentracji wojsk, jednak kroki przygotowawcze są już stanowczo uchwalone. I tak, polecono już prefektom, ażeby natychmiast po otrzymaniu telegramów urlopników wysłali na miejsca zborne. Niektórych zaś urzędników z ministerstwa skarbu zapytywano się, czy nie chcą być do armji na wypadek wojny przydzieleni. Przeznaczono także pojedyncze komendy wybitniejszym osobistościom wojskowym. Z zakupem żywności zrobiono również początek. Przedwczoraj zawarto w ministerstwie układ o dostawę 20,000 beczek mięsa solonego dla floty, najdaléj w dniach 20. Marynarzy dyslokowanych w Nantes zawezwano do natychmiastowego stawienia się w Brescie, z czego wnioskować należy, że rząd zamierza w czasie jak najkrótszym postawić flotę na stopie wojennéj. Po oświadczeniu ks. Grammonta w izbie nie zadziwiają zupełnie te przygotowania, bo rząd francuzki postanowił nie ustępować w żadnym kierunku. Wypływa to także i z tego, iż Grammont we środę natychmiast telegrafował jenerałowi Fleury posłowi francuzkiemu w Petersburgu, że Francja wstąpienie na tron hiszpański ks. Hohenzollern uważa za *casus belli*. Czy jednak Rossja szczerze i otwarcie wystąpi w Berlinie po stronie Francji, wątpić należy, zwłaszcza po najświeższych odwiedzinach cara w Niemczech, gdzie bezwątpienia kwestja ta była także przedmiotem poufnych narad.

Pominąwszy jednak te wojenne oznaki okazują dobitnie przemówienia ministrów w kółkach prywatnych i wyrażenia się prasy półurzędowéj, jak sytuacja jest naprężoną.

---

suwając rondel do ognia i uśmiechając się mówił: Nie upadnie monarchja, dopóki my żyjemy!

Karolina całą godzinę miała zaszczyt być na dostojnéj audjencji u margrabiny. Pani margrabina zrobiła jéj taki projekt:

— Zwróć kochanko pieniądze księżnéj i zostań moją liwerantką. Wyznaczymy ci potrzebną sumę z naszéj kasy.

Karolina nie potrzebowała rozważać kto potężniejszy: czy księżna krwi, czy metresa Ludwika XV.

I jak to mówią ludzie prości: Karolcia nie była w ciemię bitą. Pytać się naturalnie nie potrzebowała — ale zawsze nie należało się jéj téż chwileczkę zastanowić i spytać się siebie: czy też to dobrze będzie? Za doznane dobrodziejstwo godziż się odpłacać niewdzięcznością? Ale toby były morały. Ona nie robiła tego rachunku z sumieniem. Ten towar nie popłacał wówczas w Paryżu... Nie była dobrą według zdania moralistów, ale praktyczni ludzie utrzymują, że była rozsądną i postąpiła sobie rozsądnie. Nie namyślała się téż ani chwili. Korzystała z szczęścia. Otrzymała cząstkę z owych sum, które głodnemu narodowi wydzierano — i poszła. I była liwerantką metresy — a! przepraszam — rejentki Francji!

Dostojna krew księżnéj zakipiała... aż biedaczka dostała wyrzutów po całém ciele.

Dla pani Lever słońce weszło na nowo. Została napowrót liwerantką księżnéj. Podwójną jednak nienawiścią pałała przeciw Karolinie, gdyż księżna wobec margrabiny była zerem — niczém!

Ale niestety! Jakżeż prędko zachmurzyło się to słońce! Możnaż to wyżyć z jednéj księżnéj. Zdołająż to rachunki księżnéj pokryć wszystkie wydatki? Karolina, jako liwerantka margrabiny, daleko w większéj była modzie. Wszyscy u niéj tylko kupowali, bo się bali margrabiny, która rządziła gnuśnym monarchą.

Tymczasem stało się, że ojciec Karoliny umarł.

Fortunat został na miejsce ojca komisjonerem i buchalterem siostry; ale Fortunat najgienjalniejszym był w lenistwie.

Karolina roztropna i praktyczna postępowała coraz daléj. Jéj staraniem też było ocucić trochę brata. W buduarze pani margrabiny wspomniała o nieznanym malarzu, a najdostojniejsza pani tak była zadowolnioną z Karolci i taki miała dobry humor, że raczyła zrozumieć tę wzmiankę. W istocie, gdyby nie pamiętniki, trudnoby wierzyć nawet! W kilka dni potém biedny Fortunat Bertin malował portret najpotężniejszéj figury w całém państwie i od téj chwili, czemu już łatwo uwierzyć, wszedł i on w modę i każdy pragnął mieć swój portret jego pendzla. I pewno stałby się był bogatym, dostałby tytuł i ordery, zostałby może i nadwornym malarzem królewskim — ale cóż, kiedy Fortunat był zerem, strasznem zerem. Był albo za genjalnym — albo za głupim. Więc też tak robił: jeżeli kto zażądał od niego portretu, odpowiadał: jutro. O książki i rachunki panny siostry nie troszczył się też wcale. Pieniędzy jéj jednak potrzebował ciągle.

Panna siostra prosiła, napominała, groziła i płakała — ale wszystko na darmo.

Nareszcie sprzykrzyło się Karolci. Krótko sobie poradziła. Wskazała kochanemu braciszkowi drzwi i już go od téj chwili nie znała.

Było to fatalnym ciosem dla Fortunata. Zgniewał się też braciszek strasznie na swoją pannę siostrę.

Lecz gniew i nienawiść wrzała także przeciwko niéj i w drugiém sercu. Pani Lever nie mogła jéj przebaczyć swego upadku. Ogniem i mieczem pragnęłaby ona zniszczyć Karolinę, koło któréj zgromadzały się najlepsze robotnice, która posiada największy, najjaśniejszy sklep i prócz tego wspaniały nad nim salon — i pomimo to jeszcze uskarżała się na szczupłość miejsca z powodu nawału obstalunków.

Zemsta! była hasłem pani Lever; zemsta! gotowała się w sercu pana Fortunata, który bez grosza i bez kredytu spacerował sobie po Paryżu.

Pewnego wieczora pani Lever jakoś się zrobiło gorzéj. Krew zakipiała gwałtow niéj. Właścicielka magazynu postanowiła wytchnąć trochę po pracy na przechadzce. Myśli jéj naturalnie zajmowała ciągle Karolina Bertin i jéj najlepsze pracownice, którym płaciła hojnie.

Idzie tedy i duma, a wtém spostrzega młodego człowieka spoczywającego w cieniu drzew. Hiszpański kapelusz wprawdzie na nim pomięty, płaszcz poplamiony i tu i owdzie podarty; ale i tak jakoś wydawał się jéj ten płaszcz i ten kapelusz gdzieś kiedyś znajomym. Wszelki duch chwali Pana Boga! Toż to loki i wąsiki znajome! Toż to pan Fortunat Bertin!

Ależ brat szczęśliwéj panny Bertin w takim stanie? Cóż to ma znaczyć? I tak pytając się sama siebie, pani Lever zatrzymała się pod drzewem.

Lever? pomyślał Fortunat i przerażony stanął także. Tak, to ona! Możeby też co pożyczyła?.. I byłby znów marzył, tak jak niegdyś na sienniku. Ba! gdybyś ty bratku miał życie i okrycie, toby wtedy można myśleć o pierścionku, księdzu i ołtarzu... ale tak! Zwodnicza mara!... Ale, możeby coś przynajmniéj pożyczyła?

— A! pan malarz, szczęśliwy brat szczęśliwéj siostruni — rzekła pani Lever.

— Do usług pani — rzekł Fortunat, pokręcając wąsika — szczęśliwy jestem, że mogę w istocie pomówić z panią. Gdybym był wiedział...

Panią Lever zastanowiły te słowa.

— Mów pan jaśniéj, bo doprawdy nie rozumiem — rzekła, podając mu rękę.

I przechadzali się długo potém wzdłuż alei tam i napowrót.

Nagle Fortunat rozpogodził zupełnie oblicze swoje i śmiał się serdecznie.

Pani Lever bez ceremonji ofiarowała mu 10 franków i on przyjął je także bez ceremonji.

Zatrzymali się przed małą fontanną.

— Nie wiem doprawdy, czy się mogę odważyć — rzekła nieśmiało pani Lever — na skromną kolacyjkę u wdowy.

— O, pani! — zawołał szybko Fortunat, nie dając jéj dokończyć — zachwycasz mnie pani! Pragnąłbym jak najprędzéj wynurzyć się przed panią z tém, co mi cięży na sercu. Oto moje ramię.

Już zmrok zapadał i dlatego też pani Lever zdecydowała się przyjąć ramię człowieka w podartym i poplamionym płaszczu. Nadzwyczaj też była ciekawą jego spowiedzi, w któréj, jak przeczuwała, główną rolę grać będzie jéj śmiertelna nieprzyjaciółka.

W godzinę potém siedzieli w pokoiku za magazynem przy ciepłéj kolacji i butelce wina. Siedzieli razem na sofie. On nie mówił nic i nie słyszał nic, jadł tylko i pił za siebie i za nią. Nareszcie podjadłszy sobie, spoczął chwilkę. Gdy się oparł, pani Lever przysunęła się ku niemu. Wydawała mu się bajecznie miłą.

— Biedny artysto, powiedzże nareszcie, co ci cięży na sercu?... Joasiu, podaj jeszcze butelkę wina.

— Serce moje pełne goryczy! Ale ona nie ma serca... ona... ha!

— Kto? Karolina?.. siostra?

— Powiedz pani: panna Bertin. Ja nie mam siostry!

— A...h! — westchnęła wdowa, przysunąwszy się jeszcze bliżéj. — Biedny pan, żal mi pana... ale pijno pan.

— Posłuchaj pani — rzekł, stawiając szklankę na stół i opowiadał długą historję, która naturalnie nie zawierała w sobie ani pół prawdy.

— Bez serca kobieta! To być nie może! — przerywała wykrzyknikami pani Lever jego opowiadanie, wtedy, gdy mówiący popijał.

— Nie cierpię jéj, nie nawidzę jéj — zawołał nareszcie, zaciskając pięści.

— I ja jéj nienawidzę — rzekła na to pani Lever, kładąc rękę na jego ramieniu i przenikając go badawczym wzrokiem. — A ktoby mnie chciał słuchać, ktoby bez oporu spełnił moją wolę, ten...

— Pani, pani droga! zawsze, wiecznie tobie posłusznym chcę być... ale dokończ, dokończ ten, ten..,.

— Ach! — westchnęła na to pani Lever, wpatrując się w jego oczy; po chwili dodała pocichu — nic, nic, nic! Cóżbym ja mogła myśleć. Smutno mi, smutno! Ach! to osamotnienie! Ach, kiedy żył mój dobry Lever, było nas przynamniéj dwoje, wtedy, wtedy...

Fortunat zapomniał ponieść kieliszek do ust. Spojrzał na nią badawczo, jakby ją chciał widzieć lepiéj... i zdawało mu się, że czyta w jéj sercu słowa: kocha cię! I z okrzykiem radości i uniesienia zawołał: Pani! jestem twym sługą, niewolnikiem! — i chciał ją w zapale zachwycenia objąć swemi ramiony.

— Poczciwa wdowa, mój panie, rzekła wtedy w odpowiedzi na jego wykrzykniki, a on usunął się w głąb sofy i pomyślał sobie, że przyjdzie wreszcie czas jego szczęścia.

— Wszystko, co pani rozkaże, uczynię — rozkazuj tylko!

Popił znowu — i pijąc daléj, bawili się rozmową do późna. Po północy uściskiem rąk pożegnali się i Fortunat szukał swego poplamionego płaszcza. Byli pogodzeni i pojednani.

— Więc do jutra wieczora! — rzekł wdziewając kapelusz na odchodném. — Najlepsze robotnice panny Bertin muszą być u pani. Nic nad to łatwiejszego. Pieniądze pani zrobią wszystko! Raniutko zakradnę się tam do niéj, jeszcze będzie spała panna Bertin. Przemówię do jéj panien — krótko lecz węzłowato. — Pierwszém, drugiém i trzeciém mojém słowem będą: pieniądze! Dość tylko powiedzieć mi: Dzieci! jesteście najlepszemi robotnicami w całym Paryżu, bez was panna Bertin byłaby niczém! — To schlebia, to drażni! I daléj powiem im: Dzieci! chodźcie za mną! Co wam do tego, że Bertin bez was upadnie. Chodźcie za mną. Lever zapłaci wam dwa razy tyle! I wtedy panienki porzucą wszystko, pójdą ze mną — i przyjdziemy tutaj do pani. — I one będą pracowały dla pani. Bertin będzie się wściekała śmiertelnie, a pani Pompadour zawoła panią do siebie i powie: Kochana Lever, teraz ty będziesz moją liwerantką. A ja — ja!... Dobra noc pani! Do jutra, do jutra!

Ucałował jéj rączkę, nałożył kapelusz na czoło i wybiegł pełen nadziei i szczęśliwy. Nic łatwiejszego, jak wykonać ten plan; a potém pierścionek, ksiądz i ołtarz. Lecz cóż miał robić do rana? Najlepszém mu się zdawało przepić 5 franków w najbliższym szynku, — a potém pobiegł na ulicę Tournon, aby odmówić robotnice pannie siostrze.

Podwójna płaca zdawała mu się najlepszym magnesem, przez który pani Lever i Fortunat zostaną pomszczonymi, a nadto Fortunat...

— Hej, hej! to będzie życie! aż ha! i zanucił sobie jakąś piosnkę i otulił się płaszczem i pomknął do magazynu.

— Hej, hejsa, wesoło dziewczęta! — śpiewał w sklepie, wywijając koperczaki przed robotnicami.

Karolina Bertin piła czekoladę w swym gabinecie.

A w godzinę potém? — Gienjalny Fortunat, przepiwszy w szynku drugie pięć franków, tarzał się pijany pod ławą. I klął na czém świat stoi — i targał sobie włosy i tłukł pięścią ze złości o ścianę.

A gdy się ściemniło? — Genjalny Fortunat wsunął się do pokoju pani Lever. Na środku pokoju na stole świeciła się świeca.

(Dokończenie nastąpi.)

Według dziennika *Public* miał Ollivier odezwać się wczoraj do kilku deputowanych w te słowa: Prusy obraziły od r. 1866 kilkakrotnie uczucia nasze narodowe—myczekaliśmy tylko na dogodną sposobność; sprawa hiszpańska jest nam bardzo na rękę Wyraził się także o dobrym stanie twierdz francuzkich. *Moniteur* organ poufny Olliviera powstaje jak najgwałtowniéj na rząd pruski i hiszpański: „Ani na krok cofać się nie należy; Europa poznając, gdzie leży niebezpieczeństwo dla jéj spokoju—jest za nami.“ Dzisiejszy Paryż powiada: Echa niemieckiego Renu milczą jeszcze. Gdyby Prusy przemówiły do nas tak, jak my do nich—bylibyśmy już w pochodzie.

Według dzienników ministerjalnych został *attaché* ministerstwa spraw zagranicznych onegdaj p. Bourqueney wysłany do p. Benedettego bawiącego w kąpielach Wildbad, ażeby natychmiast udał się na dwór pruski do Ems. Jak mnie zapewniają, nie nadeszła do téj chwili ztamtąd jeszcze żadna odpowiedź. Zwłokę tę uważają za zły znak. Dziś miał ks. Grammont z posłem hiszpańskim i zastępcą posła pruskiego długą konferencję, w któréj oświadczył stanowczo, że jeżeli ks. Hohenzollern nie ustąpi od swéj kandydatury, Francja nie cofnie się przed wojną.

Jak powiedziałem, jest sytuacja bardzo groźną, co chwila krążą nowe pogłoski. Do uspokojenia opinji nie przyczyniają się też bynajmniéj rozprawy namiętne w ciele prawodawczém w kwestji hiszpańskiéj. Na wczorajszém posiedzeniu izby niższéj na interpelację Cremieux'go popartą energicznie przez Emanuela Arago, b. członka rządu republikańskiego w r. 1849 odparł Ollivier, że rząd namiętnie życzy sobie pokoju—ale pokoju, któryby honorowi narodowemu nie ubliżał; dodał jeszcze, że na wszelki wypadek nic nie nastąpi przed zasięgnięciem zdania reprezentantów kraju. Że takie ogólniki nie były wystarczające dla członków lewicy, rzecz jasna, to też w skutek ciągłych zaczepek opozycji większość izby ogromną kilkakrotną wrzawą nie pozwoliła rozpraw dalej prowadzić. Większość uważała za stosowniejsze spokojnie obradować daléj nad budżetem.

Wyrażenie powyższe Olliviera, że rząd zasięgnie opinji kraju przed rozpoczęciem wojny było powodem, że Brenier interpelował w senacie rząd, uważając zapytanie się narodu za ograniczenie prerogatyw korony. W skutek usilnego nalegania ministrów odroczono jednak rozprawy nad interpelacją do przyszłego piątku.

Prusy.

Berlin 10 lipca.

§§ [Widoki wojenne — Prusy przygotowane — niewiara w wojnę — przygotowania na 3 sierpnia — proces jenerała Taczanowskiego — upały.] — W korespondencji mojéj umieszczonéj w *Kraju* d. 23 czerwca pisałem wyraźnie o powszechném mniemaniu, że Bismark coś knuje w ustroniu warzińskiém. Doniesienie to, na które wtedy nikt nie zwrócił uwagi, sprawdziło się niestety zbyt prędko i kandydatura Hohenzollerna w Hiszpanji wyrosła nagle razem z pierwszemi grzybami z pod ziemi.

Der Deiwel is los! mówią Berlińczycy i niebardzo jakoś pokazują ochotę do występowania w szranki za jakieś tam zapirenejskie sprawy. I dla narodu pod bronią, jakim się mienią Niemcy pruscy, nie jest to zapewne przyjemna perspektywa porzucić ruch wyborczy, porzucić żniwa, dom, żonę i dzieci i maszerować znowu wśród kanikularnych upałów naprzeciw armji, która uchodzi dotąd za najlepszą w świecie. Naturalnie, że oficerowie nie dzielą téj niechęci, od ostatniéj bowiem wojny nabrali oni niemało zarozumiałości i dzisiaj myślą, że tak samo powiedzie im się z Francją, jak swego czasu z armją austrjacką. To też jedyna część naszego społeczeństwa, która już dzisiaj na serjo myśli o wojnie i swemi głośnemi pogróżkami i przechwałkami szczyci się po wszystkich piwiarniach i knajpach. Wśród publiczności nikt w wojnę nie wierzy, tém bardziéj, że jak dotąd ruch w oficjalnym świecie bardzo był nieznaczny, a nawet w Berlinie nie było prawie żadnego, koncentrował się on w Ems i w Varzinie, zkąd Bismark ma jutro przejeżdżać do Ems, aby stanowczą dać odprawę Francji. Nie myślcie jednakże, abyśmy na wojnę nie byli przygotowani; ewentualność téj wojny była zdaje się dość dawno przewidziana i wszystko jest tak ułożone, że w 48 godzin można być w pełnéj zbroi. Od niejakiego już czasu załogi nad Renem zostały cichaczem i powoli powiększone, a dyslokacja wójsk w ten sposób została urządzona, że w jednéj prawie chwili można będzie skoncentrować korpusik, mogący służyć za awangardę koncentrującéj się tymczasem armji. W skarbie mamy gotówkę, broni mamy podostatek, ludzie każdéj chwili czekać muszą na *Ordre*, czegóż więc jeszcze nie dostaje.

Tymczasem przygotowania do wielkiéj uroczystości odkrycia pomnika Fryderyka Wilhelma III idą swoją drogą; będzie to święto militarne w całém znaczeniu, bo nawet „waleczna“ — jak mówi wasz arcyksiążę — armja rosyjska zaszczyci nas swoją deputacją. Tylko reprezentanci Berlina jakoś niebardzo się spieszą z zawotowaniem funduszu ucztowego, a nawet studenci... o zgrozo!... chcą się zupełnie wstrzymać od uroczystości, z powodu że Fryderyk Wilhelm III był prześladowcą burszenszaftów.

Rektor uniwersytetu włosy sobie wydziera z rozpaczy. Ale cóż robić? trzeba się będzie obejść bez owéj różnobarwnéj kawalkady, strojnéj w najrozmaitsze mycki, wstążki, olbrzymie buty i średniowieczne rapiery. Myślę, że chęć popisu w tych pysznych strojach (!!) pobudzi jeszcze burszów tutejszych do wzięcia udziału, tém bardziéj, że wkońcu będzie olbrzymia pitytyka. *Sonst hat's weiter keinen Zweck*, jak tu mówią.

O przebiegu procesu jenerała Edmunda Taczanowskiego już wiecie zapewne. Akt oskarżenia był kunsztowną kletką zawierającą mnóstwo śmiesznych insynuacji. Obrońca adwokat Lent z Wrocławia, znany z dawniejszego procesu Polaków, świetnie — jak zwykle — wypowiedział obronę, ale cóż to wszystko pomoże wobec berlińskiego staatsgerichtshofu, który przychodzi do sali sądowéj z gotowém już przekonaniem?... Tym razem jednak nawet staatsgerichtshof tylko większością jednego głosu skazał jenerała na półtora roku więzienia.

Trzeci dzień sierpnia zapewne przyniesie amnestję dla skazanego, tém więcéj że wszyscy inni skazani w tym procesie już po roku 1866 otrzymali amnestję.

Upały mamy afrykańskie, cały Berlin w Thiergartenie i w ogródkach. — Jeżeli będzie wojna, a upały potrwają, niech się Bóg zmiłuje nad naszą landwerą!

O sprawie ruskiéj.

Posłom — poświęca autor.

(Ciąg dalszy).

IV.

Wniosek posła Ławrowskiego twierdzi o istnienieniu narodowości ruskiéj w Galicji. Żąda układów z sąsiednią polską narodowością i stawia warunki porozumienia i zgody. Powtarzać wniosek byłoby zbytecznem — zanadto świeży — zna go każdy. Sejm wniosek przyjmuje, wybiera komisję narodowościową, czy też między-narodową, wacha się, ociąga sprawę, daje pieniądze dla ugłaskania frakcji pseudo-ruskiéj na teatr niby ruski i odkłada resztę do szczęśliwszych czasów. Tą operacją sprawa narodowości ruskiéj wypchana z biur rządowych i konsystorjalnych, z ostentacją wprowadzoną została do areny sejmowéj i nowe na się przybiera kształty. Dotąd biedaczka tułała się po amtstagach i prażnikach, a co tam ona sobie robiła, głuche tylko po ludziach chodziły wieści. Ale odkąd wsparta na poselskiém ramieniu, strojna w międzynarodową togę, weszła do sali sejmowéj, dopiero nie wiedzieć, co z tym gościem robić, bo długo u nas ponoś szata będzie stanowiła człowieka. Poseł Wolny źle swój wniosek ustroił, toć i od razu poznano, że sięga do cudzéj kieszeni. Oburzenie było srogie — popłynął potok wymowy i dowiedziono mu jak na dłoni, że i Wolnemu nie wszystko wolno. Ale przywódzcom niby partji ruskiéj wolno było targnąć się na całość Polski, wolno deptać nogami akt Unji Lubelskiéj, wolno było samozwańczo w imieniu Rusi przemawiać.

Mówiliśmy powyżéj, że sprawa ruska w Galicji wnioskiem posła Ławrowskiego pozornie na nowe weszła tory i że pozornie tylko czujemy się w obowiązku usprawiedliwić to twierdzenie nasze.

Pseudo-przywódzcy partji ruskiéj — coraz więcéj uczuwali, że grunt tracą pod sobą. W kwestji czysto politycznéj téj sprawy — pomiędzy masą luduości kraju żadnego nie mieli poparcia. W sejmie pomimo przesławnéj ordynacji wyborczéj, która im ciemne tłumy wyzyskiwać i z pomiędzy nich bezwiedne narzędzia osobistych swych planów, jako reprezentantów narodu, do izby wprowadzać pozwalała, w znakomitéj byli mniejszości — a ze śmiercią ks. Litwinowicza poważnéj pozbawieni podpory, ujrzeli jak jedna broń z rąk się usuwa, druga łamie — a sztuczna budowa co chwila runąć może. Musiano więc na ostatnią kartę postawić. Stawka była wysoka, a przyznać trzeba, zręcznie na stół rzucona.

Wykonano zwrot nagły: uradzono zaprzeć się caryzmu, uczynić rozbrat z germanizmem i podać niby rękę do zgody. To stawka — a wygrana?! Uprawnienie swojéj ginącéj już sprawy; gdyż raz przez sejm jako przewódzcy Rusi przyjęci — a kwestja ruska jako sprawa odrębnéj narodowości uznana, oddawałaby dopiero faktycznie parę miljonów ludu wiejskiego ze związanemi rękoma — jako rzecz jakąś w bezsporną własność, pozwalając wyzyskiwać go bez kontroli; targała się przeszłość — a wątpliwą czyniła przyszłość Polski.

Za wysoka cena za taki towar, jak zgoda z pp. Ławrowskim, Naumowiczem, Pawlikowem i towarzyszami—boć to nie zgoda z Rusią. Kto tu śmie w imieniu Rusi mówić i kto ma do tego prawo? czy pp. Ławrowski i towarzysze?—zkąd mają i kto im dał mandat za Ruś przemawiać, w imieniu jéj stawiać warunki?

PP. Ławrowski i spółka nie mają ani na jotę więcéj tytułu prawnego do mienienia się reprezentantami Rusi w sejmie jak reszta posłów, którzy przez tęż samą, na téj samej ziemi osiadłą ludność i w tenże sam sposób wybranymi zostali, czyżby istotnie oni tylko w pośród stu kilkudziesięciu posłów sejmu w stolicy i sercu części Rusi polskiéj obradującego, Ruś reprezentować mieli? Gdyby przypuścić można, że ci panowie wierzą w to co mówią, to mniemanie takie zbyt naiwném by było. Tytuł poselski równy dla wszystkich. — Skądże wyłącznie **o n i** przedstawicielami Rusi i ludu ruskiego?

Czy wykażą się może innym tytułem? Czy w gronie tych samozwańczych Rusi przedstawicieli są ludzie, co żywot swój, wiedzę, pracę, wolność i serce swe poświęcili dla narodowości, któréj apostołami — dla ludu tego, którego rzecznikami się głoszą? Lub mężę t y t a n y, co rozwinąwszy sztandar Rusi—krwią i ofiarą — męczeństwem i bólem usłaną stąpając drogą — krzepkiemi dłońmi dzierżą go wysoko? Lub mrówczéj pracy niepożyci męże, co ukochawszy Matki swojéj mowę, a nosząc w sercu dźwięk pieśni ludowéj w narzeczu ludu tego, co ich wyniańczyło, potęgą wiedzy i serca tak długo grzebali, tworzyli i przetwarzali, aż w końcu z gliny narzecza ludu swojego urobić zdołali fidiaszowy posąg naukowego języka?

Albo też ludzie skromni — cisi i pokorni w Panu — maluczcy niby, ale olbrzymy ofiar i miłości, otwartą onéj trzymając skarbnicę, dzielą się z ludem Chrystusowym chlebem, ucząc go pracy — dają chleb codzienny, umoralniając — budzą w nim człowieka, wpajając miłość— w braterstwo spajają, krzewiąc oświatę — budzą w nim poznanie — razem z poznaniem tworzą naród z niego?

Jeżeli w gronie ich są tacy mężowie, niechaj wystąpią i rzeką: „jam jest“ — niechaj wystąpią!

Lecz my nie widzimy tam ani jednego z mężów ofiary, pracy wiedzy lub miłości, nie widzimy żadnego, którymby w moc tytułów takich miał prawo za Ruś i lud ruski mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z literatury i sztuki.

„Z ciernistéj drogi“ pod tym tytułem wyjdą z końcem października r. b. pozostałe po zmarłym niedawno J. K. Turskim w rękopisie poetyczne prace, do których dołączone będą nadto niektóre celniejsze utwory tego pisarza drukowane już przedtém w mało znanych u nas pismach warszawskich. „Wydawnictwo czytelni ludowéj“ pod kierunkiem i zarządem M. Dzieduszyckiego i A. Nowoleckiego, aby uczcić pamięć zmarłego, a zarazem przyjść w pomoc pozostałéj wdowie, powzięło myśl wydania tych prac drogą prenumeraty, zaprosiwszy w tym celu do współudziału przyjaciół zmarłego pp. Bałuckiego, A. Bełcikowskiego, W. Bylickiego, J. Szujskiego, którzy podjęli się przejrzenia i wyboru artykułów do druku, jakoteż zbierania przedpłaty. Komitet w ten sposób złożony ogłasza osobno drukowaną odezwą zaproszenie do licznego udziału w prenumeracie na to dziełko, mające powstać w tak szlachetnym celu. Książka obejmować będzie około 15 arkuszy druku. Cena biletu prenumeracyjnego 2 złr. lub 1 tal. 10 sgr., 1 rsr. 20 kop. Prenumeratę uprasza się odsyłać wprost do „Wydawnictwa czytelni ludowéj w Krakowie“ lub też pod adresami niżéj umieszczonemi: A. Bełcikowski, w redakcji *Kraju*. — W. Bylicki, ulica Wesoła nr. 32.— M. Bałucki, ulica św. Jana nr. 314.—M. Dzieduszycki, ulica Grodzka nr. 101. —A. Nowolecki, ulica Bracka nr. 156/244.—J. Szujski, ulica Kanonna nr. 128.

Towarzysz nr. 8 zawiera: Obrazki z emigracyjnego życia, przez Z. Gawareckiego. — Kartki z pamiętnika z czasów ostatniego powstania (c. d.). —Jan Huss i Jan Żyżka.— Piwo.— Poradnik lekarski.—Wiadomości pożyteczne w gospodarstwie. — Rozmaitości.— Pocieszne sonety Jana Krzywdy.

Kronika potoczna i rozmaitości.

„Czas“ złożył już nieraz dowody rzucania się na ludzi i szarpania ich bez najmniejszéj winy, jeżeli nie mieli szczęścia mu się podobać. Zapamiętałość ta dochodzi do śmieszności i wywodzi na plac rzeczy tak drobne i błahe, że sama przyzwoitość człowieka dobrze wychowanego nakazywałaby o tém zamilczéć—jeżeli nie chce być Donkiszotem walczącym z wiatrakami. Świeży tego przykład mamy we wtorkowéj kronice, gdzie *Czas* pisze: że wczoraj popołudniu zmięszali się (?) goście w ogrodzie strzeleckim, ujrzawszy s t a r s z y z n ę straży ogniowéj ochotniczéj w pełném uzbrojeniu, a jednego n a w e t z hełmem żelaznym na głowie. W końcu nadmienia kronikarz: „przekonano się jednak, że się nigdzie nie pali.“

Starszyzną ową, którą w bujnéj wyobraźni widział kronikarz *Czasu* w pełném uzbrojeniu, był przejeżdżający przez Kraków komendant przemyskiéj straży miejskiéj p. Lehnert, któremu z grzeczności towarzyszył służbę tygodniową pełniący kapitan p. Mieżb-Matliński. Takie jest wytłómaczenie tego zjawiska *Czasu*. Nadnaturalnego i nadzwyczajnego jak widzimy nic w tém nie ma. Ale gdyby nawet naszym strażakom podobało się bez najmniejszego powodu ubrać się w mundur, czyżby w tém było co zdrożnego, i czy *Czas* miałby prawo dawać z téj przyczyny głośne objawy swego niezadowolnienia i rewolucyjnego bo drażniącego i podburzającego usposobienia.

W dniu dzisiejszym odbyła się w Krakowie rozprawa ostateczna przed sądem przysięgłych w sprawie prasowéj *Djabła* z powodu artykułu zamieszczonego w 7 numerze tego pisma z dnia 7 września 1869. Oskarżenie brzmi o obrazę honoru p. Stanisława Kluczyckiego (sekretarza Adama hr. Potockiego). Jako oskarżyciel prywatny występował adwokat p. dr. Markiewicz. Dla braku miejsca odkładamy sprawozdanie na jutro.

† **Józef** Odrowąż **Pieniążek**, naczelnik biura banku włościańskiego w Wadowicach, umarł dnia 10 lipca b. r. Wyprowadzenie zwłok nastąpi dnia 12 b. m. o godzinie 8 z rana na miejsce wiecznego spoczynku.

P. Ludwik Helcel wyraziwszy podziękowanie naczelnikowi straży ochotniczéj ogniowéj p. Eminowiczowi za pomoc, jakiéj straż przy pożarze wybuchłym przed kilku dniami w jego domu udzieliła, złożył zarazem na ręce p. Eminowicza do dowolnéj dyspozycji 100 złr. na potrzeby instytucji i ofiarował aparat Gallimberta do spuszczania się w miejsca niebezpieczne.

Zarząd oddziału pedagogicznego nadesłał nam następujący spis prenumeratorów na mapę Polski dra Baranieckiego: p. Bociański Piotr nauczyciel z Bronowic 1 egzemplarz, rada miejska krakowska 20, ksiądz Koliński 1, rada powiatowa chrzanowska 17, dr. Sękowski 2, dr. Biesiadecki Wład. 2, dr. Szewczyk 1, p. Jerzmanowski 1, p. Komar Henryk 1, dr. Rzepecki w Poznaniu 10, rada powiatowa Rudki 11, rada pow. Wadowice 1, rada pow. Brzeska 30, D. Nawojowéj góry 1, wydział pow. rawski 5, rada pow. stanisławowska 5, rada pow. dąbrowska 15, rada pow. żydaczowska 1, rada powiatowa grybowska 6, p. Krzanowski nauczyciel z Biecza 1. Razem 132. By po naznaczonéj cenie 2 złr. 50 c. mapa Polski wyjść mogła, potrzeba koniecznie prenumeratorów na 500 egzemplarzy.

(J. L.) **Wojnicz.**— Dnia 10 b. m. wybuchł o godzinie 10 w południe pożar w Olszynach pod Wojniczem i pochłonął dwie stodoły i śpichlerz dworski. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma, najprawdopodobniéj przez nieostrożność. Szkoda wynosi przeszło 5000 złr. Budynki same były od ognia zabezpieczone; siano, słoma i zboże zaś niezabezpieczone. Obojętność włościan okropna, pomimo wezwań żandarma i wójta chłopstwo piło w karczmie i ani myślało, co się kilkanaście kroków od niego dzieje, a cała obrona składała się z ludzi dworskich i trzech chłopców ze wsi.

Tarnów, *11 lipca*. — Wynik egzaminu dojrzałości w gimnazjum w Tarnowie. Ósma klasa liczyła 31 uczniów. Świadectwa dojrzałości otrzymało 28: Białkowski Bron., Blacha Ant., Bobka Ant., Chodorowski Wład., Cichy Paweł, Ciąglewicz Stan., Ciepliński Bolesł., Curyło Jan, Dobrowolski Józef (z odszczególnieniem), Gawalewicz Adolf, Gwiazdomorski Józef, Hałatek Stan., Kalitowski Teodor, Kisielewski Wład., Kopyta Adam (o odszczególnieniem), Kozik Jędrzéj (z odszczególnieniem), Łątko Wojciech, Łucki Jan, Małota Roman, Misiągiewicz Paweł, Reiner Benjamin, Serwin Ign., Sykta Józef, Stachyrak Józef (z odszczególnieniem), Watulewicz Aleksy, Wąsikiewicz Henryk, Wiatr Józef, Witkowski Edward.

Dwóch otrzymało pozwolenie do powtórzenia egzaminu z pojedynczych przedmiotów. Jeden nie poddał się egzaminowi ustnemu.

Tym. Mandybur, dyrektor.

HOTEL SASKI *przyjechali*: Fr. Russjan ob. z Królestwa, J. Günter w. d. z Galicji, Józef Br. Baum w. d. z Kopytówki, Stanisław Homulacs i Wilchelm Homulacs w. d. z Balic, F. Mikulska w. d. z Królestwa, Jan Georgevitz wojażer z Wiednia, A. Mikulska ob. z Litwy z synami, Mateusz Botwand lek. szpital. z Warszawy, Edward Jeney z Wiednia, dr. Michał Trusz c. k. radca sądowokrajowy ze Lwowa z familją, Marja Br. Eminger wdowa namiestnika tajnego radcy z córką z Wiednia, Emilja Czarnowska ob. z Warszawy z córką, Janowa hr. Tarnowska w. d. z Dzikowa z familją, W. Gasseau ob. z Francji.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: Hr. Walewski z Gaben, hr. Wallis jenerał, Suchodolski pułkownik, Erész pułk. z Tarnowa, hr. Jabłonowski z Galicji, A. Dziamski ze Lwowa, E. Rozwadowski w. d. z Hładek, N. Błażejewski ob. z Poznania, Władysław Węgrzyński z Królestwa, J. Burjanek kup. z Hamburga, Józef Michałowski w. d. z Łuczyc, J. Kałuski w. d. z Zegarzotowic, F. Czajkowski w. d. z Galicji, A. Byszewski w. d. z Królestwa, L. Reich kupiec z Oświęcima, E. Künzer kup. z Prus, J. Götz kup. z Norymbergu, W. Nowosielski ob. z Podola, N. Chrząszczewski obw. z Prus, R. Skalmirowski ob. z Wołynia, K. Adamczyk adwokat z Prus, F. Nagy c. k. urzęd. z Stanisławowa, E. Hofman urzęd. z Prus, Józef Derych ob. z Królestwa, J. Kemritz urzęd. mosk. z Kischenewa, J. Lewin obw. ze Lwowa, J. Brejański w. d. z Zagorzan, M. Prądzyński ob. z Poznańskiego. F. Serda ob. ze Lwowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Uwagi nad „rzeczą o młynach.“

Ciąg dalszy.

Główne warunki powodzenia przedsiębiorstw młynarskich w Bydgoszczy i Turze określić można następującemi względami:

1. Że przedsiębiorcy pracują ogromnym kapitałem w ł a s n y m przeto n a j t a ń s z y m.

2. Że spławiając wodą, a mając wybór pory w swém ręku, transportują w najtańszy możliwy sposób.

3. Że przedsiębiorstwa ich ulokowane w miejscach, gdzie i p ł o d y s u r o w e i r o b o t n i k są s t o s u n k o w o t a n i e.

4. Że mając s t a ł y o d b i ó r na niższe numera mąki, s p e k u l o w a ć m o g ą s p o k o j n i e wyższemi numerami i zawozić je na najlepszy ze wszystkich t a r g l o n d y ń s k i.

5. Że opierając się na swych rozległych stosunkach finansowych i kupieckich puszczać się mogą na targ londyński z p o m i n i ę c i e m f a k t o r j i k o n t y n e n t a l n y c h.

Z wszystkich tych zestawionych względów przemawia na korzyść przedsiębiorstw galicyjskich tylko wzgląd trzeci t. j. t a n i o ś ć s u r o w y c h p ł o d ó w i t a n i r o b o t n i k. W Bydgoszczy notuje się zboże w przecięciu 10% wyżéj od cen krakowskich, a robotnik galicyjski więcéj niż o połowę tańszy od robotnika północnéj części księstwa Poznańskiego. Umiejętność robotników tamtejszych pierwotnie też większą nie była od tutejszych. Że dziś wprawy nabrali, to tylko jest dowodem, że to przy dołożeniu należnéj staranności można i tu osiągnąć.

Zważając na to, że zakupno zboża do przemielania jest j e d y n y m z n a j w i ę k s z y c h n a k ł a d ó w w przedsiębiorstwie młyńskim, ocenić potrafimy bez dalszych dowodów, jak przeważnie o tyle niższa ich cena wpływać powinna na powodzenie tutejszych przedsiębiorstw. Dość wspomnieć o tém, że g d y b y r e s z t a w a r u n k ó w b y ł a p o o b u s t r o n a c h r ó w n ą (o czém zaraz pomówiemy) to przedsiębiorcy tutejsi pracując kapitałem nawet po 13% nabytym mieliby r ó w n e s z a n s e p o w o d z e n i a, jak przedsiębiorcy bydgoscy posługujący się trzyprocentowym kapitałem, a w o b e c t a ń s z e g o r o b o t n i k a w i ę k s z e.

Ta korzyść jednak, mimo swéj wielkiéj wagi zniknąćby musiała, gdyby nie zdołano usunąć całego szeregu przeszkód wynikających z odległości od g ł ó w n y c h targów na przednią mąkę i konieczność posługiwania się koleją żelazną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tarnopol 9 lipca.

G. (*Sprawozdanie tygodniowe* filji banku hipotecznego.) Przez cały miniony tydzień mieliśmy mocne upały, a jednéj nocy obfity deszcz, co w obecnym czasie nader pomyślnie na stan pól oddziaływa. Fracht do Złoczowa bez odmiany t. j. 65 c. od korca.

Usposobienie targu naszego było tą razą mdłe, transakcje obustronnie z trudnością a przynajmniej szlamacząco przychodziły do skutku, z powodu, iż eksport z wolna słabieje. To zaś co się wysyła, datuje się z dawniejszych traktów, które nie małych są rozmiarów.

W najnowszym czasie mało zawierano interesów, najwięcéj jeszcze w nowéj szenicy i to po cenach w proporcji o wiele tańszych, a przynajmniej o 50 do 75 c. na korcu. Dawna rozgorączkowana ochota do zakupna znacznie zwolniała, gdyż ważniejsze miejsca zbytu jak n. p. Wiedeń, Wrocław, Szczecin są przepełnione nagromadzoném zbożem i dopokąd to nie znajdzie umieszczenia, nowe transakcje będą się ograniczały li na potrzebach krajowych.

Bieżącym artykułem było żyto, a potem pszenica w celnych gatunkach. Owies dość pokupnym, inne ziarno w zaniedbaniu.

Płacono za korzec pszenicy celnéj od 8.15 do 7.50, średniéj 7.40 do 7 złr., ostatniéj 6.90 do 6.45, za 170 f.; żyta dworskiego 4.5 do 3.70, włościańskiego 3.55 do 3.40 za 160 f.; owsa 3 złr. do 2.50 za 100 f jęczmienia 4 złr. do 3.45 za 150 f. grochu białego 4.70 do 4 złr. za 180 f.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 11 lipca. Rozpuszczono tu alarmującą pogłoskę, że kardynał Schwarzenberg u m a r ł w Rzymie.

Namiestnictwo zatwierdziło statuta młodo-czeskiego demokratycznego stowarzyszenia „Słowiańska lipa.“

Inspruk 9 lipca. W niemieckiéj części Tyrolu wybrano z gmin wiejskich 22 posłów należących do stronnictwa klerykalnego.

Peszt 9 lipca. Dzisiejsza mowa Pawła Hofmanna wywarła w stronnictwie rządowém nadzwyczaj przykre wrażenie. Mówią o wykluczeniu go z klubu Deakistów. Lewica robi mu owacje. Stronnictwo Deaka oświadczy się podobno przeciw ustawie municypalnéj w skutek téj mowy. Rząd w kłopocie; Deak milczy.

Zadar 9 lipca. Z gmin wiejskich wybrano 17 posłów narodowych; z miast trzech wiernokonstytucyjnych Włochów; w izbach kupieckich 5 narodowców i 6 Włochów; z większych posiadłości 7 Włochów i trzech narodowców. Między Serbami i Kroatami wielka panuje radość.

Paryż 10 lipca. Powołano urlopników; rozpuszczonym marynarzom polecono być w pogotowiu. Jen. Montauban-Palikao nie opuści stolicy, dopóki nie otrzyma wyraźnych w téj mierze rozkazów.

W najwyższych kołach finansowych mniemają, że pokojowe załatwienie mogłoby już tylko nastąpić w razie dobrowolnego zrzeczenia się ks. Leopolda.

W Paryżu przeważa stronnictwo wojenne.

Rossja oświadczyła, że poprze usiłowania mocarstw neutralnych, mających na celu trzymanie pokoju. Spóźnione oświadczenie Rossji przyjęto z nieufnością.

Gabinet angielski zrobił propozycję, by się pierwéj przekonać, czyby kortezy rzeczywiście wybrać chciały ks. Hohenzollerna, a dopiero gdyby prawdopodobieństwo wyboru było dowiedzione, miałoby się Prusom robić przedstawienia.

Paryż 11 lipca. Zbrojenia nie ustają. Mac Mahon obejmuje naczelne dowództwo wojska. Bazaine stanie przy Metz. Wojna zdaje się być nieuniknioną. Dzienniki zachęcają.

Rząd jest w posiadaniu kilku dokumentów, dowodzących, że hr. Bismark ma udział w sprawie kandydatury ks. Hohenzollerna.

Londyn 10 lipca. Rząd angielski oświadczył się stanowczo przeciw kandydaturze ks. Hohenzollerna i stara się w tym duchu wpłynąć na gabinet pruski.

Madryt 9 lipca. Rząd hiszpański upoważnił swych reprezentantów, by stanowczo zaprzeczyli pogłosce, jakoby kandydaturę ks. Leopolda przygotowano w nieprzyjaznym względem Francji lub innego mocarstwa zamiarze i jakoby Prim udawał się do Bismarka by uzyskać zezwolenie króla pruskiego. Rokowania prowadzono wprost z ks. Leopoldem bez pośrednictwa hr. Bismarka.

Równocześnie wysłano wyjaśniającą notę do wszystkich reprezentantów Hiszpanji.

Z powodu groźnego położenia rejent powrócił do Madrytu. Ludność przyjęła go przychylnie. Zaraz po owém przybyciu konferował z posłem francuzkim, któremu oświadczył, że jako konstytucyjny rejent musi iść ręka w rękę z ministerstwem, nawet w sprawie kandydatury ks. Hohenzollerna tém bardziéj, by go nie posądzano o chęć utrzymania rejencji.

Przegląd polityczny.

Wczorajsze przedwyborcze zgromadzenie z większych posiadłości w Krakowie nie wiele przedstawiało interesu. Przydujący p. baron Baum zagaił posiedzenie, podnosząc przedewszystkiém potrzebę jednolitego wyboru. Po nim zabrał głos p. Wodzicki Henryk, prostując niby „sfałszowane przez pewien dziennik“ przemówienie na pierwszém podobném zgromadzeniu. P. Wodzicki prostuje ten „fałsz“ w ten sposób, że nie mówił, jakoby propozycje ministerjalne uważał za *maximum*, tylko za punkt wyjścia do ugody. Ponieważ pod wyrażeniem „pewien dziennik“ zwykle nasze pismo ma się rozumieć, prosimy naszych czytelników o sprawdzenie w numerach 144 i 145 *Kraju* w właściwych rubrykach, kto tu mówi prawdę, a kto fałsz podaje. Przypuszczamy, że p. hr. Wodzicki nie raczył czytać tych numerów *Kraju* i tak sobie na wiatr rzucił oskarżenie, bo nie chcemy przypuszczać tyle złéj woli, którąby już raczéj pod inne nazwisko podciągnąć trzeba. Następnie p. Cezar Haller skreślił dotychczasowe swoje prace dla kraju i wskazał na trudności, z jakiemi sejm i wydział krajowy ma do czynienia. Przemówienie p. Boczkowskiego Juwenala podajemy wyżéj *in extenso*, chcąc tego zasłużonego i użytecznego posła ochronić od podsuwania mu innych myśli, niż te, które wypowiedział, taktykę niestety w ostatnich czasach zbyt często używaną. Z następnych przemówień musimy podnieść zdanie p. hr. Potockiego Adama, który zrzekając się kandydatury oświadczył, że dziś stosunek kraju do rządu się zmienił do tego stopnia, że życzyć należy, aby wszystkie kandydatury były rządowe. Być może, że dla p. Potockiego ten stosunek tak dalece wydaje sie odmiennym, my się tych odmian od czasów hasnerowskiego ministerjum w najdrobniejszych rzeczach dopatrzyć nie możemy. *Facta loquuntur*, a gdzież p. Potocki pokaże nam j a k i k o l w i e k f a k t, któryby wskazywał, że idzie ku lepszemu. Chyba ta korzyść, że część społeczeństwa naszego obałamucona agitacją rządową, na oślep zrzeka się swych najświętszych praw za marne obietnice i pod wpływem marniejszych jeszcze strachów.

Dziś odbywa się u nas ostatni akt wyborów, wybory z większych posiadłości. Po wyborach z małych posiadłości i miast można wnosić, jakie będą dzisiejsze wybory. W Krakowie najwięcéj szansy mają pp. Wodzicki Henryk, Klaczko Juljan, Szumańczowski, Haller Cezar, Czartoryski Jerzy i Wężyk Leonard, przynajmniéj na wczorajszém zgromadzeniu mieli najwięcéj głosów. Nazwiska znane, uwagi więc nad niemi zbyteczne.

W Peszcie obrady nad prawem municypalném przybrały bardzo burzliwy charakter. O znaczeniu tego prawa pomówimy w najbliższym czasie.

Postrachy wojenne, co chwila nowe niepokojące wieści, przy których zwyczajne sprawy, choćby najważniejsze, bledną—są na porządku dziennym.

Wiemy już przynajmniéj napewne, że król pruski j u ż upoważnił księcia Hohenzollern do przyjęcia korony hiszpańskiéj; że rokowania o tę koronę toczyły się już dawno podobno na zamku Hohenzollern-Siegmaringen, dokąd przyjeżdżali rozmaici Hiszpanie „dla zwidzenia pięknéj okolicy“.

Wiadomości dzisiejsze prędzéj skłaniają do wniosku, że król pruski nie cofnie się przed groźbą wojny; że owszem — jak to już przedwczoraj na tém miejscu podnieśliśmy—bezwzględne wystąpienia gabinetu francuzkiego wobec Prus tak dalece zajątrzyły tę drażliwą sytuację, że dziś chyba pośrednictwo trzeciego mocarstwa może doprowadzić do wyrównania.

W ślad za gwałtownemi artykułami niektórych dzienników francuzkich zaczęto nareszcie i w Berlinie podjazdową dziennikarską walkę, na któréj czele naturalnie występuje *Kreuzztg* jako przedstawicielka junkierskiéj rycerskości. Przyznać trzeba, że rozumowania dzienników pruskich są daleko rozsądniejsze i zimną ironją zbywają przechwałki francuzkie.

Dziennikarstwo demokratyczne francuzkie z *Siècle*m na czele zaczyna także występować przeciw wojnie, do któréj nie widzi rozsądnego powodu.

W Hiszpanji oburzenie z powodu mieszania się obcych mocarstw do spraw hiszpańskich jest niemałe i nietrudno będzie rządowi, który jednomyślnie postawił kandydaturę Hohenzollerna, wyzyskać to oburzenie na korzéść téj kandydatury.

Rząd hiszpański podobno li tylko z obawy, żeby intrygi dworu tuileryjskiego nie otworzyły drogi do tronu księciu Asturji, zdecydował się zaprosić na tron pruskiego księcia.

Indép zaprzecza pogłosce, jakoby rząd belgijski chętném okiem patrzał na kandydaturę Hohenzollerna, i tłumaczy tę pogłoskę chęcią wyrwania Belgji z neutralnéj roli, bo neutralność Belgji przeszkadza w wojnie z Prusami.

Wiadomość o rzezi Francuzów w Pekinie nie potwierdziła się zupełnie. W skutek tego nakazano admirałowi Dupré, dowodzącemu na morzu wschodnio-indyjskiém, przewiezienie z Saigon 2000 ludzi pod Pekin.

Ostatnie telegramy.

Berlin 12 lipca. Biuro telegraficzne Wolffa donosi, iż rząd pruski oświadczył zastępcom związku północnego, że dotychczas wstrzymał się od wszelkiego wpływu na wybór króla hiszpańskiego i że nadal tak samo postępować będzie. Poufne wyjaśnienia stały się jednak niemożebne przez sposób wyrażenia się ministra francuzkiego w izbach.

Berlin 12 lipca. *Nordd. Allg. Ztng* omawiając artykuł „Pays“ konstatuje, że okrzyk wojenny Francuzów pozostał z téj strony Renu bez echa; potępia jak najbardziéj oświadczenia ks. Grammonta w izbach. Prusy nie uczyniły nic w sprawie doprowadzenia do skutku wyboru króla hiszpańskiego, nie mogą przeto także nic wyborowi temu przeciwnego uczynić bez poniżenia siebie. Prusy nie mają żadnego uprawnienia a przeto i żadnego z obowiązania do świadczenia usług żądanych, stawiając takie wymogi znaczy szukać zatargów tam, gdzie rzeczywistego powodu do nich nie ma — jeżeli jest zamiarem ks. Grammonta, niech dobrze naprzód skutki rozważy. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza daléj, że zapatrywanie rządu zgadza się z żądaniem *Voss. Ztg*, ażeby minister spraw zewnętrznych w sprawie kandydatury hiszpańskiéj nie podejmywał się żadnych zobowiązań, któreby później k r w i ą i ż e l a z e m trzebaby popierać.

Paryż 12 lipaa. Obecna sytuacja następna: Król pruski oświadczył posłowi francuzkiemu Benedetti, że ks. Hohenzollern upoważnia do przyjęcia korony. Król konferował dziś ze znakomitemi osobami i nic nie upoważnia do mniemania, że nie cofnie udzielonego przyzwolenia. W razie nienadejścia odpowiedzi pomyślnéj do jutra rana, nastąpi ważne oświadczenie w izbach francuzkich. Ks. Hohenzollern przybędzie dziś do Ems celem naradzenia się z królem pruskim.

Paryż 11 lipca. Na posiedzeniu ciała prawodawczego oświadczył ks. Grammont, że rząd pojmuje niecierpliwość kraju, nie może jednak już teraz udzielić swoich postanowień. Rząd oczekuje odpowiedzi, która na postanowienia te stanowczo wpłynie. Do téj chwili zdają się wszystkie gabinety uwzględniać prawność żądań francuzkich.

Londyn 12 lipca. Na posiedzeniu izby niższéj oświadczył Gladstone, że Anglja użyje całego swego wpływu przyjacielskiego do przeszkodzenia, ażeby z kandydatury ks. Hohenzollerna zaburzenie spokoju europejskiego nie nastąpiło.

Otway mówi, że zupełnie bez podstawy jest, pogłoska, jakoby Anglja kandydaturze téj była przychylną.

Bruksella 12 lipca. *Moniteur* oświadcza, iż bezzasadném jest doniesienie dzienników francuzkich, jakoby rząd belgijski sprawę kandydatury ks. Hohenzollerna pochwalał.

Florencja 12 lipca. Wniesiono interpelację w sprawie hiszpańskiéj i rzymskiéj i z powodu oświadczeń Olliviera minister Venosta robi uwagę, że dyskusja nad polityką zagraniczną nie jest na czasie; oświadcza daléj krótko, że Grammont wyrzekł, iż słowa Olliviera w dziennikach nie są wiernie podane. Okupacja francuzka w Rzymie nie może być obecnie przedmiotem rozpraw. W sprawie kandydatury ks. Hohenzollern przyłączył się rząd włoski do kroków innych rządów, a to dlatego, że przy tych zatargach najważniejszym jest interesem Włoch i Europy, ażeby pokój utrzymać.

Madryt 12 lipca. Dzienniki rządowe zapewniają, że rząd hiszpański w odpowiedzi na notę francuzką oświadczył, że nie miał zamiaru Francji przysparzać trudności, lecz jedynie szukał sposobu załatwienia kwestji monarchicznéj. W razie wojny między Francją i Prusami nie weźmie w niéj udziału Hiszpanja, dopokąd jéj niezawisłość szanowaną będzie.

Kursa. — Wiedeń 12 lipca g. 2 m. —. 5% zjednoczony dług państwa 55.—.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 64.50 — Londyn 122.50. Srebro 119.—. Dukat 9 84. — Akcje kred. 234.50.— Lombardy 186.50.— Losy z 1860 r. 89 75. — Losy z 1864 r. 110.—.— Akcje franko-austr. 86. —.— Napoleony 9.94. Akcje kolei Karola Ludwika 221.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 194.—. — Akcje kolei północn. wschodniéj 152.—. — Akcje Banku 692.—. — Akcje banku związkow. (Vereinsbank) 87.—.— Akcje banku jen. —.—.— Renta w srebrze 65.—. — Galic. oblig. indemn. 70.50. — Bank obrotu 108.—. — Akcje anglo-banku 203.—. — Kolej rządowa 354.— — Kolej siedmiogrodzka —.—. — Kolej Rudolfa 148.—. — Koléj pardubicka 162.—. — Koléj północna 195.—.— Tramway 174.—. Bank budowy 56.75. — Koléj wschodnia 87.—. — Alföld 160.—. — Anglo-węgierskie —.—.

Usposobienie giełdy: —

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych **załączniki o zakładzie piwnym w Wojniczu.**

Od Jarosławia.

Odpowiedź do kroniki *Gazety Narodowéj* nrów 156, 157 i 159. Proces o podpalenie. Korespondent *Gazety Narodowéj* w swoim dopisie w wyż wyrażonych nrach rozciąga się opisaniem swoim tegoż procesu, t. j. najprzód opisaniem satyrycznym méj osoby, a potém mojéj żony, niemniej i winowajczyni. Dla scharakteryzowania prawdy najprzód mam podać do wiadomości, iż ja nawet we Lwowie żadnéj tabakierki przy sobie nie miałem, gdyż chociaż cokolwiek używam tabaki, jednakże na ten czas zapomniałem ją w domu i nie mogłem zatem tę rolę przy ostatecznéj rozprawie w c. k. sądzie z tabakierą odgrywać. — Potem uwydatniając korespondent tak żywemi kolorami postać winowajczyni i uniewinniając ją, całą winę przypisuje méj żonie, niepomnąc na to, jakie mogą być wrodzone przymioty osoby, która dopuściła się aż takowéj zbrodni; zresztą takowe opisanie zostawiam publicznemu rozsądzeniu tych osób, którzy mnie i moją żonę bliżéj znają, czyli tenże korespondent może podobnemi a nawet i fałszywemi dopisami swemi być użytecznym członkiem dla *Gazety Narodowéj*. (760)

Ks. Wiktor Kiwerowicz
gr. kat. paroch Zapałowa dziekan Oleszycki.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 12 lipca	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	56 —	55 —
„ w srebrze	61 —	63 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	91 —	90 —
„ „ „ 1864	114 —	112 —
Galic. obligacje indemn.	75 —	74 —
„ listy zast.	77 —	76 —
„ „ ban hypot.	91 —	90 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	117 —	116 —
„ Kar. Ludwika 5%	102 —	101 —
„ „ II emis.	98 —	97 —
„ Czerniow. I 5%	84 —	83 —
„ „ 1867	94 —	93 —
„ „ 1868	91 —	90 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	186 —	183 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	212 —	209 —
„ kol. czerniow.	185 —	182 —
„ kol. Rudolfa	150 —	147
„ kol. siedmiogr.	157 —	155 —
„ kol. półn.-wsch.	151 —	150 —
„ banku narod.	680 —	670 —
„ Zakł. kredyt	237 —	236 —
„ Kol. wschodnia	83 —	81 —
„ Zakł. kredyt. węg.	71 —	70 —
„ banku obrotow.	— —	— —
„ „ hypotecz. gal	— —	— —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z. wpłatą złr 8	72 —	71 —
Losy kredytowe	152 —	150 —
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	92 —	91 —
„ „ „ „ II emis	91 80	90 80
„ likwidacyjne z kup.	76 20	75 —
Kolej warsz.-wied.	68 50	— —
„ warsz.-bydg.	— —	— —
Ros. pr. z r. 1864	149 —	— —
„ z r. 1866	146 20	— —
Waluty: Srebro	123 —	122 —
Dukaty	5 80	5 75
Napoleondory	10 25	10 —
Imperiały	— —	— —
Courant pruski	1 84	1 8?
Rosyjsk. ruble pap.	1 54	1 53
Wiedeń 11 lipca		
Dług państ. Renta 5%	54 50	54 —
„ w srebrze 5%	63 75	63 25
„ wal. austr. spłac. 5%	— —	— —
Losy pożycz. z r. 1839	220 —	— —
„ „ „ 1854 4%	85 —	84 —
„ na 500 1860 5%	90 5	90 —
„ na 100 1860 5%	98 60	97 05
„ na 100 1864	111 —	110 —
Como	— —	— —
Oblig. ind. Gal. 5%	71 —	70 —
„ „ Bukow. 5%	— —	— —
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austr. za 100 złr.	196 —	194 —
Anglo-węgierskie	— —	— —
Austr. kredytowe	— —	— —
Kredyt. handl. przemysł.	229 50	228 50
Dyskontowy austr.	60 —	— —
Franko austr.	81 —	80 —
Krakowski handl. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	670 —	660 —

Akcje kolei.	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Alföld Fiume	151 —	152 —
Czeska zach. na 200 złr	210 —	205 —
„ północn. „ 150 „	115 —	110 —
Elżbiety na 200 „	186 —	181 —
Ferdynanda na 1000 „	1800 —	1890 —
Franc. Józefa „ 200 „	170 —	168 —
Kar. Ludwika „ 200 „	212 —	210 —
Koszyc. Oderb. 170 „	— —	— —
Lwow.-Czern. na 200 złr.	180 —	178 —
Półn. zach. austr	180 —	— —
Rudolfa na 200 „	150 —	146 —
Siedmiogrodzka „ 200 „	160 —	160 —
Rządowa na 200 (500 fr.)	350 —	348 —
Theissbahn	204 —	200 —
Tramway	168 —	167 —
Południowa na 500 fr.	179 —	179 —
Węgier. półn. wsch. 200 złr	— —	— —
„ wschodnia 200 „	78 —	— —
Akcje przem. i Listy zast.		
Borysławskie naft. 200 fl	—	—
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 —	105 —
Listy zast. galicyjskie 4%	— —	— —
„ „ „ 5%	— —	— —
„ „ Banku Hyp. 6%	— —	— —
„ „ Bank. Włoś. 6%	— —	— —
„ Bank. narod. M.K. 5%	96 50	95 50
„ „ „ W.A. 5%	92 —	91 —
„ zast. węgierskie 5½%	90 —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	— —	— —
„ „ zachod. 300 „ 5%	— —	— —
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. w sr. 100 zł. W.A. 5%	94 —	— —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	— —	94 —
Elż. „ 1869 „ „ 5%	99 —	98 —
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92 —	91 —
„ „ „ W.A. 5%	— —	— —
„ „ „ (sr. płat.) 5%	104 —	103 50
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	— —	— —
„ „ 2 emissja	98 —	97 50
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	83 —	—
II. „ „ 5%	94 —	93 —
III. „ „ 5%	91 75	91 —
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	91 75	91 —
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	90 50	89 50
Rządowa na 500 fr	— —	— —
„ II. emis. „	— —	— —
Południowa	113 —	112 —
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	90 50	— —
Bony 1870 za 74 „ 6%	— —	— —
„ 1875 „ 76 „ 6%	— —	— —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne.		
Kredytowe na 100 fl. w.a	148 —	147 —
Clary „ 40 „ M.K	— —	— —
Żeglugi na Dunaju 100 „	— —	— —
Keglewicza na 10 „	— —	— —
Budy na 40 fl. W.A	— —	— —
Palfy na 40 „ M.K	— —	— —
Rudolfa „ 10 „ W.A	— —	— —
Salm „ 40 „ M.K	— —	— —
St. Genois „ 40 „ M.K	— —	— —
Stanisławów 20 „ W.A.	— —	— —
Tryestu na 100 „ M.K	— —	— —
Waldstein „ 20 „ „	— —	— —
Windischgrätz 20 „ „	— —	— —
Wexle:		
Augsbrg. za 100 fl niem. 4½%	104 90	104 60

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	105 —	104 75
Hambrg 100 mark 4 „	93 20	93 —
Londyn 10 ft. st. 3½ „	126 —	125 7?
Paryż za 100 fr 2½ „	50 —	50 —
Monety:		
Dukaty ważne	5 99	5 97
Napoleony	10 6	10 5
Srebro	122 75	122 2?
Lwów 12 lipca		
Indemniz. galicyjska 5%	74 90	74 50
„ bukow. 5%	— —	— —
Listy zastawne 4%	76 —	75 40
„ „ 5%	83 75	83 25
Pożyczka głodowa 7%	101 —	100 —
Akcje banku hipot. 6%	100 50	99 50
„ „ włościań. 6%	91 50	90 50
Dukat ważny	5 75	5 68
Napoleon d'or	9 75	9 60
Półimperjał ros.	10	9 8?
Rubel srebr.	1 92	1 84
„ papierowy	1 53	1 53
Talar pruski	— —	— —
Srebro	119 25	118 —
Warszawa 8 lipca	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1 4%	91 33	91 33
„ „ „ 2 4%	91 33	91 —
„ likwidacyjne 4%	75 9	74 89
Poż. lot. z 1864 5%	149 —	— —
„ „ z r. 1866 5%	146 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied	72 —	71 —
„ „ warsz.-bydg.	73 50	73 —
„ „ warsz.-teresp	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Wexle na Wiedeń za 150z	97 26	97 5?

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą: Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 6 min. 3 rano; 3 min. 33 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano. 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 8 m. rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 25 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g 2 m. 51 po poł

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano 5 min. 16 wieczór, —

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano. o g. 7. m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Przychodzą: Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 52 rano 8 m. 54 wieczór — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 33 rano, o g. 3 m. 26 popołudniu; Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 23 rano; 7 m. 32 wieczór.

Prócz tego we Wtorek, Czwartek i Sobotę z Krakowa do Wieliczki i Niepołomic o g. 11 m. 23 odchodzi pociąg mieszany i przychodzi do Krakowa z Niepołomic o godz. 4 m. 35 popołudniu.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic Kar Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 22 m. późniéj od krakowskiego.

Wydawca Alfred Szczepański.

W drukarni Karola Budweisera.